

# MYŚLI TYGODNIA

Zywimy zaufanie do mądrości klasy robotniczej, do jej patriotyzmu, jej rozumu politycznego. Wierzmy, że ludzie pracy odrzucą rady fałszywych przyjaciół, że stworzą związki na miarę swych rzeczywistych potrzeb, na miarę potrzeb Polski Ludowej ● Ściąga nas często nieufność i zacieńczenie. Bywa, że i potwarz. Wierzę jednak, że przyszłość przekona nieprzekonanych. Że historia oceni nasze wysiłki sprawiedliwie ● Część społeczeństwa żywi jeszcze nieufność, celowo podsycaną przez przeciwnika. Stan wojenny także tworzy bariery psychologiczne. Trzeba jednak patrzeć w jutro ● Nowe związki muszą być niezależne i w pełni samorządne (...) powinny być jednocześnie czujnikiem napięć w systemie wczesnego ostrzeżenia. Socjalistycznej władzy potrzebny jest rzeczywisty partner — taki, który powie prawdę w oczy, skrytykuje, nawet zaprotestuje, lecz i weźmie na siebie ciężar współodpowiedzialności, kiedy wymaga tego sytuacja — premier **WOJCIECH JARUZELSKI** z trybuny sejmowej.

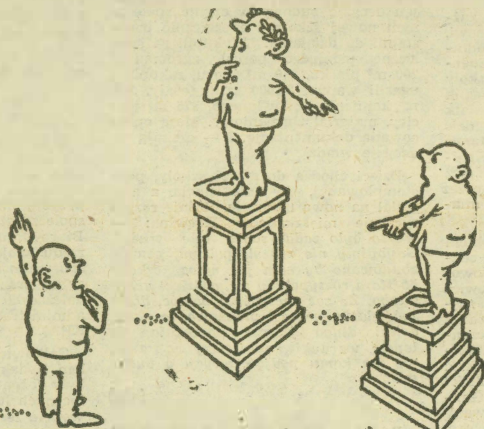
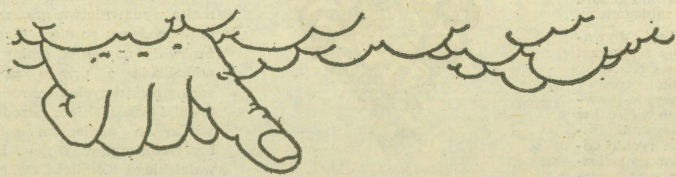
# DUNAŁÓC TYGODNIK PZPR

Nr 39 (102)

ROK III

Nowy Sącz 17 października 1982 r.

Cena 10 zł



Sowi 865

PRZYCZYNY OBIEKTYWNE

Rys. JERZY SOWIŃSKI

ADAM OGÓRZALEK

## NIEDOSYT

**D**la klimatu społecznego w Nowosądecie decydujące znaczenie ma obecnie tempo pozbywania się — z mniejszymi i bardziej odpowiedzialnymi stanowiskami — tych, którzy nadal jeszcze ciągną nas w bagno. Sierpniowa Inspekcja Sił Zbrojnych unoczniała bowiem, że nie pogrobownicy awanturnictwa politycznego i na pewno nie siły zachowawcze wewnątrz aparatu władzy, ale właśnie bezideowi niemrawcy odciągają piętno na jakości codziennego życia w regionie. Prawicy społecznej i dogmatyzmu nikt jeszcze lekceważyć nie powinien, ale — patrząc realnie — ich wpływ na bieg wydarzeń został tutaj sparaliżowany. Natomiast pospolita głupota, nieodpowiedzialność, znieczulica, pasywny stosunek do obowiązków służbowego — a więc postawy sprzeczne z naturą socjalizmu — eliminowane są nie dość konsekwentnie. W każdym razie tak to ocenia opinia publiczna. Wojskowa i partyjna kontrola — nadal

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

**N**asz ubogi stół nie dość, że nie syci, to jeszcze podtruiwa. Fakty są następujące: 16 września o godz. 11 do sklepu Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Zabelczu zgłosili się klienci reklamując złą jakość zakupionej tam kielbasy. Telefony o pomoc, skierowane do kilku instytucji i urzędów, pozostały bez echa. Za interesowano się tą sprawą dopiero w Sanepidzie. O godz. 12.30 pracownicy laboratorium pobrali dwie próbki kielbasy wydając nakaz bezwzględnego zabezpieczenia 32 kilogramów zakwestionowanej wędliny. Od tej chwili śmierzcząca sprawa zaczyna rozgrywać się na kilku planach.

### Plan pierwszy

Wiceprezes WZSR Antoni Gieral i kierownik działu produkcji Józef Jagodziński redagują pismo wyjaśniające: „14 września masarnia RS w Nowym Sączu wyprodukowała kielbasę rzeszowską z mrożonych łopatek chińskich w

JERZY LESNIAK

## CUCHNĄCA SPRAWA

ilości 893 kg. Całość wędliny została rozprowadzona i sprzedana bez żadnej reklamacji ze strony nabywców z wyjątkiem zakwestionowanej partii w ilości 32 kg w sklepie w Zabelczu na wniosek Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej (...) Ogólna jakość tych wędlin nie odbiega od wymagań zgodnych z obowiązującymi normami (...) Ostateczny wynik badań bakteriologicznych planowany jest na dzień 27 IX i dopiero wówczas będzie można stwierdzić, czy kielbasa posiadała wady dyskwalifikujące ją do sprzedaży.

### Plan drugi

24 września Sanepid wydaje orzeczenie: „Zbadana próba kielbasy rzeszowskiej jest środkiem spożywczym niewłaściwej jakości zdrowotnej — zepsutym, o czym świadczą

obecność produktów rozkładu białka, potwierdzona dodatnim wynikiem próby Ebera oraz zmienionymi cechami organoleptycznymi”.

Pismo tej treści trafia do prezesa Rejonowej Spółdzielni. W ślad za orzeczeniem Państwowy Inspektor Sanitarny lek. wet. Kalina Zdzeniecka-Kusnerz kieruje dwa wnioski: do prokuratora rejonowego o wszczęcie śledztwa w sprawie zmarnotrawienia sporej ilości kielbasy oraz do kolegium karno-orzekającego o ukaranie kierowniczkę sklepu za dopuszczenie do sprzedaży zepsutego towaru.

### Plan trzeci

Przedziwne są losy zakwestionowanej i — według orzeczenia Sanepidu — trującej kielbasy. Kilkanaście minut po pobraniu próbek przewieziono ją do

miejsca, w którym została wyprodukowana. Jedni twierdzą, że kielbasę odebrał osobiście wiceprezes RS, Ryszard Bocheński, który na protesty kierowniczkę sklepu powiedział: — *Na razie pani pracuje u mnie, a nie w Sanepidzie*. Prezes Bocheński zaprzecza jednak tej — jak mówi — insynuacji: — *Polecilem przywieźć kielbasę kierowcy*. Fakt pozostaje faktem: 32 kilogramy wędliny wbrew nakazowi Sanepidu wróciło do masarni przy ul. Grodzkiej.

27 września nie mając ostatecznego orzeczenia Sanepidu, formuje się komisja w składzie: Ryszard Bocheński — wiceprezes RS do spraw handlu i produkcji, Józef Jagodziński — kierownik działu produkcji WZSR, Edward Rola — kierownik działu produkcji i usług RS, Emil Tokarz — kierownik masarni nr 1, Stefan Bak — członek samorządu spółdzielczego, Władysław Ruman i Adam Górowski — brygadziści. Oto jej ustalenia:

„Zdaniem komisji produkcja kielbasy rzeszowskiej w dniu 14 IX 82 r. została prawidłowo wykonana o czym może świadczyć sprzedaż kielbasy w terenie w 12 placówkach detalicznych własnej spółdzielni, w 3 placówkach żywienia zamkniętego oraz w placówkach GS-u Łososina Dolna. Po

(CIĄG DALSZY NA STR. 10)

# Tydzień w regionie

**URZĘDNICZY BEŁKOT.** Osobliwe zdarzenie z ubiegłego tygodnia poleca mi uwagę wszystkich osób prężną wiającących. Podczas narady w Urzędzie Wojewódzkim słuchaliśmy kolejnego dyrektora, który miał poinformować zebranych o sytuacji w budownictwie. Alisii wymknęło mu się następujące zdanie: — „Dyscyplina pracy na budowach poprawiła się, choć nie jest jeszcze zadawalająca”. W tym momencie o głos poprosił płk dypl. Stefan Michałek i zapytał, co to znaczy. Nastąpiła chwila konsternacji, a pułkownik bezżelaznie kontynuował: — *Czy to znaczy, że ludzie przychodzą już punktualnie do pracy, ale nadal kręcą się po budowie bez planu, czy może na odwrót — co prawda jeszcze się spóźniają, ale zadania dzienne już otrzymują?*

No i wyszło sztydo z worka! Dyrektor nie orientował się na tyle w sytuacji, by dokładnie wyjaśnić, co się poprawiło, a co szwankuje. Okragłe zdanie okazało się puste w środku. Moral z tego zdarzenia płynnie oczywisty: zebraniowy bełkot służy zamulanu prawdy. Ci, którzy mają odwagę przeciwstawiać się mu, walczą nie tylko o czystość polszczyzny. Pokrętny język jest bowiem objawem ciężkiej choroby, której na imię bylejakość.

(oo)

**MILCZENIE, KTÓRE NIE JEST ZŁOTEM.** Korzystając z zaproszenia na Kolegium Wojewody przekazaliśmy temu gremium wyrazy zaniepokojenia brakiem odzewu na krytykę prasową. Szczególnie zastanawia nabrание wody w usta wobec naszych konstruktywnych ofert współpracy. Proponowaliśmy na przykład publiczną wypowiedź osobom odpowiedzialnym za ochronę środowiska w Nowym Sączu i regionie, interpelowaliśmy także dyrektora Wydziału Komunikacji w sprawie dojazdów do szkół i zakładów pracy. Nie skorzystano wszakże z okazji, by przedstawić społeczeństwu koncepcje wyjścia z impasu.

Wicewojewoda Zbigniew Barylak obiecał dopinować opieszalych, co napawa umiarkowanym optymizmem. Powściągliwość naszą pogłębia nie tylko dotychczasowa praktyka. Są powody bardzo świeże. Otóż informowaliśmy Czytelników, że wojskowa grupa operacyjno-kontrolna zakwestionowała sposób gospodarowania w spółdzielni ogrodniczej w Witowicach. Dolnych. Minęły trzy tygodnie i należało się spoźdiewać, że wykryte tam marnotrawstwo pobudzi kompetentne czynniki do wyłączenia konsekwencji. Głucho jednak wokół tej sprawy. Komu milczenie i pasywność wyjdą na zdrowie, nie mamy pojęcia. Zegar idzie dziś szybko i nie warto grać na czas.

**DYREKTORSKI LOS.** Inżynier Aleksander Habela dzielnie sobie poczynił w posierpniowy czas. Należał do tych, którzy — nie zawsze bez racji — rozliczali dyrektorские i prominentne przewiny. Żyby zresztą nadal w do-brym samopoczuciu, gdyby nie to, że chciał zostać dyrektorem. Teraz jako szef przedsiębiorstwa narażony jest na krytykę, którą uprzednio lubił uprawiać osobiście, ale której nie cierpi, gdy wymierzona jest w niego. Zdarzyło się otóż, że „Dunajec” doniósł o po-

nagleniu partyjnych i administracyjnych władz w sprawie pewnego remontu. Ponaglenie dotyczyło akurat firmy kierowanej przez A. Habelę. Nowy dyrektor w obszernym piśmie przedstawia nam złożoność sprawy i agituje za rzetelnością w zbieraniu materiałów służących krytyce. Slicznie! Tylko proszę pamiętać, że to nie my widzieliśmy świat jako łakę usianą kwiatami, z której wystarczy wyrwać kilka chwastów, a wszystko będzie cacy. „Złożoność spraw” dostrzegamy, współczujemy dyrektorowi w kłopotach, ale równocześnie pytamy: czy dorosły człowiek biorąc dyrektorską pensję nie wie, jaki go los czeka? Zyczymy sukcesów na nowej drodze życia i czekamy na optymistyczną wiadomość, że remont podłogi w jednym lokalu mieszkalnym nie przerósł możliwości niedawnego ordęownika odnowy, który poszedł w dyrektury.

OSA

**ZAPĄŁ I ROZWAGA** — to zamienienie rysy tego, co się przez minione dwa lata dokonywało w Krościenku. Choć pamiętne zebranie, które odbyło się 2 listopada 1980 r. i w którym uczestniczyła niemal cała dorosła ludność tej miejscowości, przebiegało burzliwie — przeciw decyzje podjęto na nim mądre i mądrze o ich realizacji zabiegano.

Powołany wówczas Komitet Obywatelski FJN przeistoczył się i rozszerzył w połowie lutego 1982 r. w OKON, by nadal jednoczyć ludzi wokół sprawy nowego statusu administracyjno-prawnego Krościenka i mających wejść w skład nowej gminy wsi: Grywałd, Hałuszowa i Krośnica. Wsie te rychło dczyły korzyści płynące z nowego związku: np. wiele uczyniono dla usprawnienia w nich handlu, m. in. przez otwarcie nowych placówek.

Działacze OKON znani są chyba każdemu tamtejszemu mieszkańcowi, szczególnie zaś: dzisiejszy przewodniczący Gminnej Rady Narodowej Eugeniusz Ziemiańczyk, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3, wielki miłośnik folkloru pienińskiego, inżynier leśnik Adam Kołodziejski, działacz SD, dziś naczelnik gminy, i Eugeniusz Rustanowicz, przed laty „wzleniony” w Krościenku, za swą działalność na rzecz krościenkiej sprawy obdarzony przez tamtejszych górali zaszczytnym mianem pienińskiego „pnioka”.

OKON i utworzony przed rokiem Komitet Gminny PZPR stanowiły centrum wszelkich działań na rzecz powołania gminy. Eugeniusz Rustanowicz powiedział, że „Był to chyba jak najszlachetniejszy sposób sprawowania kierowniczej roli partii w społeczeństwie”. A bezpartyjni obywatele Krościenka samorzutnie przysili zawieszoną tablicę „Komitet Gminny PZPR” w dniu, gdy na budynku Urzędu Gminy pojawił się znów, przechowywany przez 9 lat przez Zofię Cieżkowska, herb Krościenka. Dodajmy tu jeszcze jeden fakt charakterystyczny dla panującej w Krościenku atmosfery powszechnego porozumienia: w uroczystościach powołania gminy uczestniczył również proboszcz miejscowej parafii, sędziwy ksiądz Chrzan.

Zapał towarzyszy też pierwszym dniom nowej gminy. I poczucie wielkiej odpowiedzialności. Nielatwo będzie

spełnić rozbudzone nadzieje społeczeństwa. Do zadań najważniejszych należą: opracowanie perspektywicznego planu zagospodarowania przestrzennego; modernizacja przestarzałej, zlej sieci handlowej — wraz z budową długodokładanej inwestycji — domu towarowego; budowa choćby jednego bloku mieszkaniowego; rozwój i modernizacja bazy turystycznej Krościenka — leżącego na skrzyżowaniu wielu szlaków; wsparcie Klubu Sportowego „Sokolica” — ważnego ośrodka pracy wychowawczej z młodzieżą; stworzenie odpowiedniego klimatu dla rozwoju kulturalnego gminy. A przede wszystkim — jak to określił przewodniczący OKON — zrobienie wszystkiego, „aby być gminą praworządną, gminą uczciwą, która nie rządzi, ale służy ludziom”. Naczelnik Kołodziejski, zapytany o swą największą nadzieję mówi, że „przy pomocy tak dzielnych ludzi, jak tutejsi, i władz tak pomocnych i życzliwych, jak dotychczas — da się zrobić wszystko”.

ELŻBIETA GLINKA



## INICJATYWA NIE POPŁACA?

Mieszkańcy wsi Kaewin w 1972 r. podjęli decyzję budowy w czynnie społecznym nowej szkoły i energicznie przystąpili do działania. Wykupili za społeczne pieniądze parcelę, zgromadzili 200 m<sup>2</sup> piasku, 250 m<sup>3</sup> żwiru, zakupili i ugasiłi wapno, 30 000 sztuk cegły, 200 m<sup>3</sup> kamienia budowlanego, 175 m<sup>3</sup> tarcicy, materiał zbrojeniowy. Mają opracowaną dokumentację. I — czekają na decyzje władz.

Dzieci chodzą do starej szkoły, podsteplowanej, by nie runęła, a materiał na nową niszczeje. Rośnie rozgorzyczenie mieszkańców Kaewina: — *Warto było zadać sobie tyle trudu? Gdybyśmy nie ruszyli palcem, pewnie zbudowano by nam już nową szkołę, bo stara rozsypanaby się, a dzieci uczyć trzeba. Ze zaś chcieliśmy pomóc, dolożyć własną pracę i pieniądze, to nasze dzieci długo jeszcze poczekać na lepsze warunki nauki. Czy naprawdę nie ma komu podjąć decyzji o budowie?*

(eig)

## RADA OCHRONY POMNIKÓW

**WALKI I MĘCZENSTWA** dąży do utrwalenia pamięci o ludziach i miejscach zapisanych w historii narodu. A także — w myśl porozumienia między narodowych — troszczy się o żołnierskie groby obywateli innych państw, znajdujące się na naszym terytorium.

W Nowosądeckiem — wprowadzając w życie zasadę, że żadne miejsce poświęcone krwią i męczeństwem naro-

du nie może być zaniedbane ani zapomniane — zwidencjonowano 427 takich miejsc; dokonano również ich weryfikacji i oznakowania, nadano właściwą oprawę plastyczno-architektoniczną, zgromadzono dokumentację historyczną.

Są to pola bitewne i samotne żołnierskie mogiły, miejsca straceń związane z walką o utrwalenie władzy ludowej, z życiem zasłużonych dla Polski i regionu ludzi, z walką o społeczną sprawiedliwość. Opieka nad tymi miejscami sprawowana jest przez zakłady pracy, szkoły i organizacje młodzieżowe.

Wiodą przez województwo szlaki turystyczne upamiętniające ważne historyczne wydarzenia i na tych szlakach odbywają się co roku rajdy pamięci. W naszych szkołach mamy ponad sto Izb Pamięci służących nauce historii i wychowania obywatelskiego.

Ważną dziedziną pracy Komitetu jest też kompletowanie list i identyfikacja poległych na tej misji. Choć od wojny minęło już 37 lat, wiele jeszcze mógł jest bezimiennych, nie znamy miejsca spoczynku wielu bojowników narodowej sprawy.

Z inspiracji Komitetu powstają rozmaite wydawnictwa prezentujące miejsca narodowej pamięci. Warto wiedzieć, że każdy napelnik gminy czy miasta odpowiada za całokształt spraw związanych z ochroną miejsc pamięci i utrwalaniem narodowej o nich wiedzy na podległym sobie terenie. Przewodniczącym Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa jest wicewojewoda, Zbigniew Barylak. Stulecie polskiego ruchu robotniczego oraz czterdziestolecie Ludowego Wojska Polskiego zostaną pieczołowicie uwzględnione w poczynaniach Komitetu.

ELŻBIETA GLINKA

**Z TELEKSU:** W związku z inicjatywą utworzenia „pogotowia obywatelskiego” przyjmującego skargi obywateli uprzejmie informuję, że zgłaszam propozycję włączenia się do tej służącej społeczeństwu sprawy. Proponuję, aby Biuro Organizacyjno-Prawne i Kadry Urzędu Wojewódzkiego, którym kieruje, zapewniło obsługę techniczno-organizacyjną oraz merytoryczną w sprawach należących do kompetencji organów administracji państwowej (art. 127 i 128 KPA).

Całkowicie się zgadzam z Obywatel-em Redaktorem, aby zgłaszane skargi były rozpatrywane przez działaczy społecznych lub specjalnie w tym celu powołane zespoły. Chodzi bowiem o to, że rozstrzygnięcia zespołów społecznych będą bardziej wiarygodne w społeczeństwie. Wyrażam przekonanie, że szczególne zadania organizacyjno-techniczne związane z uruchomieniem „pogotowia obywatelskiego” zostaną omówione w trybie roboczym na spotkaniu wszystkich zainteresowanych, na które i ja się już dzisiaj zapraszam. Z poważaniem.

mgr STANISŁAW LEŚNIK



● W sali widowiskowej Domu Żołnierza w Nowym Sączu w przeddzień 38 rocznicy powołania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa odbyła się uroczysta akademія. Wielu funkcjonariuszy uhonorowanych zostało wysokimi odznaczeniami państwowymi, regionalnymi resortowymi. Krzyże Ofi-

cerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: płk Stanisław Bozar, płk Zygmunt Koziel — pracownicy KW MO w Nowym Sączu. Natomiast ppłk Tadeusz Kinach, kpt Janusz Łazowski, ppłk Bolesław Zabierzewski — pracownicy KW MO, mjr — Aleksander Tomala — komendant KM MO w Nowym Targu, Marian Płonka — pracownik cywilny KW MO oraz emerytowani funkcjonariusze MO — Stanisław Zagajski, Zygmunt Lach i Ludwik Jaboń — udekorowani zostali Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. W a-

kademii udział wzięli przedstawiciele władz politycznych, administracyjnych, wojskowych, organizacji młodzieżowych i społecznych. Obeni byli także: konsul generalny ZSRR w Krakowie, Georgij Rudow oraz delegacja kierownictwa wojewódzkiej komendy milicji z Bańskiej Bystrzycy.

● Na hali Łabowskiej odsłonięto kamienny obelisk ślawiący pamięć legendarnego już za życia, a zmarłego przed półtora rokiem, partyzanckiego dowódcy „Tatara” czyli majora Juliana Zubka. Uczestnicy manifestacji dotarli na Łabowską Hałę jedno- i dwudniowymi trasami rajdu zorganizowanego wspólnie przez ZW ZBoWiD oraz ZW PTTK w Nowym Sączu.

● Problemy służby zdrowia i placówek opieki społecznej w Nowosądeckiem były przedmiotem obrad sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Nieśteły, nie podjęto końcowej uchwały, gdyż część radnych zlekceważyła swoje obowiązki opuszczając salę przed zakończeniem obrad.

● Jadąc pociągiem z Nowego Sącza do Tarnowa za wiaduktem na ulicy Nawojowskiej, z prawej strony toru, w odległości około 15 metrów można dostrzec poukładane jako tako urządzenia i różne części zabezpieczenia ruchu kolejowego. Nie wiadomo jednak dlaczego właściciel tego przyszłego „złomowiska” nie zadba przynajmniej o ustawienie wiaty czy zadaszenia, gdyż widać, że część urządzeń jest nowych (w każdym razie świeżo malowanych). Co na to dyrekcja DRPK?

● Na sezon letni zniszczone zostały przepustki na strefę nadgraniczną Tatr. Obecnie, z dniem 1 października, ponownie zaczęły one obowiązywać, m. in. na Kasprowy Wierch, w Dolinę Chochołowska, na Ornak i do Morskiego Oka. Turystom indywidualnym przepustki wydaje KM MO. Przepustka kosztuje 70 zł. Pośrednicy również w wydawaniu przepustek w Tatry Biuro Podróży „Orbis”.

● Zarząd Miejski Ligi Kobiet Polskich w Zakopanem otrzymał sztandar

## Kto pomoże?

Stanisław Musielak, rencista-górnika ze wsi Łętowina, gmina Jordanów, mówi:

Nie wiem, komu się jeszcze pokazać, aby mnie poważnie wysłuchano. Jestem inwalidą górniczym, prawie kaleką. Opiekuję się matką-staruszką i siostrami siostrami. Matka jest całkiem niedołężna: nie rusza się z łóżka, trzeba ją myć, przewodzić, gotować dla niej i karmić. Siostry są niedorozwinięte. Mieszkamy w starej drewnianej chałupinie, z której nie mogę wyjść bez obawy o narażenie życia. Kto mi grozi? Mieszkaję obok siostra moja Czesława oraz szwagier, Stanisław Bąbol!

Matka moja latwowieńnie uwalczyła całość swego gruntu na rzecz córki Czesławy i jej męża Stanisława Bąbóla, zastrzegając sobie w zamian dożywocie oraz opiekę nad dwiema niedorozwiniętymi córkami. Mnie pozostawiła starą chałupę z małym skrawkiem ogródka (30 arów). Niestety, córka i zięć gorzko zawiadli nadzieję matki. Sobie wybudowali nowy dom na świeżo uwalczonych ziemi (prawie dwa hektary), a na mojej głowie pozostawili los niedołężnej matki i obu utomionych siostr.

Od tej pory zaczęło się piekło, które fachowcy nazywają „sporem na tle majątkowym”. Wyjaśniam, że nie pragnę powiększenia swojej małej własności — ja tylko kochałam gdzie mogę do władz o pomoc, żeby nam, inwalidom, pozwolono normalnie żyć. Jestem z rodziną szkanowany na każdym kroku, wykończony nerwowo, nie wolno mi wejść do mojego własnego lasu, aby uciąć drzewa na opał, szwagier skacze do mnie z siekierą, zamyka dopływ wody do domu, tak że muszę z daleka nosić wodę na kąpiel dla matki.

Był i proces sądowy, który matka wytoczyła wyrodnej córce i zięciowi za maltretowanie naszej rodziny. Proces wygrała w Nowym Targu, ale przegrała w rewizji przed sądem w Nowym Sączu. Tam oddalono powództwo, przy czym „uzasadnienie” wyroku stanowiło... zeznanie strony pozwanej podpisane „Czesława Bąbol”.

Pisałem wielokrotnie skargi na sądowno i okrucieństwo małżeństwa Bąbóla: do prokuratora w Nowym Sączu, do naczelnika gminy Jordanów, do milicji w Jordanowie — żadnego zrozumienia nie znalazłem. Na komisariacie MO w Jordanowie zlekceważono całość mojego zeznania, podciągając zeznanie się i utrduwanie nam życia pod pojęcie „sporu na tle majątkowym” i doradzono mi cywilny proces sądowy przy pomocy adwokata. W konsekwencji protokołu z milicyjnego przesłuchania prokurator w Nowym Targu odmówił mi wszczęcia dochodzenia.

Tak więc znikąd pomocy! Pomyślałem o Partii, ponieważ od lat jestem jej członkiem, choć za to byłem i jestem obelżywany, wyzywany przez szwagra. W Komitecie PZPR w Jordanowie zadawano się relacją tamtejszego komisariatu milicji i odpowiadano mi, że nie mi pomóc nie mogą, bo toczyły zwykły „spór na tle majątkowym”. To w jakich sprawach i komu się pomaga? Tak więc i tutaj

nie znalazłem zrozumienia. A przecież, powtarzam — nie chcę powiększać mojego majątku, chcę tylko, aby uszanowano moje prawo do życia w spokoju i moją ubogą własność.

Notowała: HANNA ABLEWICZ

P.S. Kiedy przed rokiem zgłosił się do mnie Stanisław Musielak, byłam przekonana, że jego tragedia, to sprawa niedopatrzona administracyjnego czy biurokratycznej niesprawności. Jakże pochopnie obiecałam mu pomoć! Okazało się, że wszelkie próby ulżenia jego doli trafiają w mur obojętności.

Tyle energii poświęcamy na dyskusje o potrzebie porozumienia narodowego, że widocznie nie starcza czasu na nie innego; również na troskę o żywego, szarego człowieka i o los jego kalekiej rodziny. Najbardziej zdumiewa mnie obojętność Komitetu w Jordanowie, gdzie osobście dwukrotnie relacjonowałam niedole Musielaków. Rzecz nie w tym, by pouczyć Musielaka o możliwościach wygrania sprawy w cywilnym procesie sądowym — sądec, że wystarczyłoby autorytatywnie, energicznie i skutecznie pouczyć małżeństwo Bąbóla o obowiązujących normach ludzkiego współżycia. H.A.

## „Księżę Południa”

Zdziwiło mnie tyle ubolewania i wrzawy nad panem Kazimierzem Kotwicią, i w dodatku pisze się o tym aż na pierwszej stronie. Zastanawia mnie, czemu red. Zenon Kraska nie podaje w wywiadzie z Kotwicą, dlaczego tego człowieka nie pożegnano, jak odchodził z Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”. Otóż chcę przypomnieć, że Kazimierz Kotwica nie mógł być uroczystie pożegnany, ponieważ on wyleciał ze stanowiska i z pracy za nadużycia (...). Jego postępowanie było niezgodne z etyką socjalistyczną w przedsiębiorstwie państwowym, którym w tym czasie kierował. Takich ludzi nie można więc żegnać uroczysto.

Dlaczego redaktor podaje wyjątkowo jego zastrzeżenia, a nie napisał, że Kotwiczę wydalono z szeregow PZPR?

I w końcu dziwi mnie fakt, że próbuje się mówić w tym artykule, żeby Kotwiczę zaprosić na uroczystości 100-lecia „Glinika”. Jeśli by to się stało, to całe społeczeństwo, jak i ja, byłoby oburzone, że takich ludzi prosi się na ten rodzaj uroczystości. W końcu tygodnik „Dunajec” jest czasopiśmie PZPR i dziwi mnie również to, że Towarzystwo nie zwróciło uwagi na to, dlaczego Kazimierza Kotwicę pożegnali tylko księża z Glinika. Otóż dlatego, bo im sprzyjał i pomagał w budowie kościoła w Gliniku; dlatego go kier pożegnał. Kotwica raczej ostatecznie przyczynił się ujemnie dla naszego państwa socjalistycznego, co też jest klarowny na rękę, bo oni nie są za budowa socjalizmu w Polsce i dlatego tych wszystkich, co źle robią dla naszego ustroju socjalistycznego, „wspierają”.

Tego artykułu nie można przemilczeć, a szczególnie my, członkowie partii, nie możemy dopuścić, aby takich ludzi broniono i wychwalano.

MICHAŁ CETNAROWICZ  
Oddział PKS Gorlice

## Wysypisko na Olczy

W „Dunajcu” z 26 września 1982 r. Andrzej Szymański w artykule pt. „Wariacje zakopiańskie” bardzo krzywdząco dla naszego osiedla Olcza przedstawia sprawę wysypiska śmieci miejskich. W przeszłości na Olczy mieliśmy już 4 takie wysypiska i wiemy, czym to pachnie. Czyżby Olcza była osiedlem potępieńców skazanym na wieczne wchłanianie fetorów z odpadów miejskich? Red. Szymański pisze, że w promieniu 30 km od Zakopanego nie ma innego miejsca na wysypisko. Pytam więc: czy po wyeksploatowaniu terenu na Olczy (co też kiedyś nastąpi) będziemy śmieci topić w głębinach mórz lub wyrzelać w kosmos?

Walczymy o każdy kawałek chleba, a pod wysypisko na Olczy zabraloby się grunty uprawne. Jeśli tak będzie postępować, to chleba miast przybywać — będzie ubywało.

W otulinie Tatrzańskiego Parku Narodowego jest wiele miejsc nadających się na takie cele. Park broni jednak ciekawie swojej flory i fauny przed skutkami usytuowania tam wysypiska. Czyżby człowiek miał mniej praw od zwierzęcia leśnego?



Poprzednie wysypisko śmieci zamknięto piękny Potok Olczyński w rynsztok. Obecnie wody tego się oczyszczyły, ponieważ od 2 lat wysypisko jest nieczynne. Czy konieczne na nowo trzeba zatruć wody, a piękną Dolinę Olczyjską oszczędzić? Pragnę też nadmienić, że gdyby wysypisko powstało w planowanym miejscu, do najbliższych domów mieszkalnych będzie stąd zaledwie 50-100 m. Przytaczam tu stanowisko Głównego Inspektora Sanitarnego doc. dr R. Brzozowskiego, podsekretarza stanu: „Wysypisko będzie obiektem bardzo uciążliwym dla otoczenia a szczególnie dla osób najbliższych zamieszkałych (co najmniej w odległości do 200 m). Ponadto pragnę zaznaczyć, że oprócz uciążliwości dla mieszkańców w/w wysypisko, ze względu na warunki miejscowe może szkodzić oddziaływać na otaczające środowisko naturalne, w tym głównie na wody powierzchniowe, pomimo przewidzianych zabezpieczeń i przedsięwzięć inwestycyjnych”.

TADEUSZ CZĄCZEK  
Zakopane

## Miasto musi rosnąć

Wiele łez wylewają ludzie, których grunta podlegają wywłaszczeniu. Tym, na których ziemi ma wyrosnąć nowosądeckie ośrodek Wojska Polskiego, po-

żostawi się działkę około 4-asową i dla prawo pierwokupu działki z puł grunów państwowych.

Spójrzmy na plan Nowego Sącza. Ulica Browarna otacza teren, który stanowi sam w sobie odrębną całość. Po zewnętrznej stronie ulicy istnieją już wybudowane domki jednorodzinne, po wewnętrznej zabudowane jest około 50% terenu. Prosi się, by terenu tego nie ruszać, by pozostawić go pod uprawy, a przy sprzyjających warunkach — pozwolić właścicielom lub ich dzieciom pobudować dalsze domki jednorodzinne, zachowując obecny charakter urbanistyczny tego zakątka.

Planowane usytuowanie przedszkola w tym miejscu nie jest właściwe: osiedle dla 8000 mieszkańców zajmie teren około 3-kilometrowej długości, a konieczność odprowadzania dzieci do przedszkola na jego skraj nie będzie chyba dobrze przyjęta przez rodziców. Wprost prosi się centralne usytuowanie go — w środku Osiedla.

Inna sprawa: po co zabierać uprawną ziemię pod przedszkole w zamian za prawo nabycia działki z grunów państwowych, skoro na te państwowe grunty można by przesunąć osiedle? Chodzi przecież o przesunięcie rzędu kilkudziesięciu, może kilkuset metrów.

Wielkość działek, jakie mają być powstające dotychczasowym właścicielom, wymaga także omówienia. Budując sobie domek jednorodzinny każdy marzy o małym ogródku, w którym po pracy mogłoby odpocząć, względnie uprawiać trochę kwiatów i jarzyn. Działka 4-arowa jest zbyt mała — pozostaje tylko wąski pas ziemi wokół budynku, wymagany przepisami budowlanymi. Nie będzie miejsca na budynek gospodarczy, garaż czy najmniejszą ogródek działkowy. Dzielny zwiększył holdowania minimum. Swego czasu wojewoda katowicki wydał zarządzenie, że budynek jednorodzinny może mieć powierzchnię mieszkalną 85 m<sup>2</sup> i w wyniku protestu ludności musiał przywrócić powierzchnię 110 m<sup>2</sup>. Teraz w Nowym Sączu wymyślono działki o powierzchni około 4 arów. Dzieje się to w tym samym czasie, gdy słyszymy (12 września 1982 r.) w telewizji, że w województwie cichańskim zorganizowano spółdzielnię mieszkaniową-miejską domków jednorodzinnych z 10-arową działką pod budowę.

Rozumiemy, że w pewnych okolicznościach zachodzi potrzeba zrezygnowania z prywatnej własności dla dobra ogólnego, lecz musi to być uzasadnione autentyczną koniecznością. A i w takiej sytuacji pozabawienie własności nie może odbyć się kosztem poszkodowanego, lecz powinien on otrzymać należną rekompensatę oraz możliwość nabycia majątku o równej wartości. W przeciwnym wypadku dalsze się krzywdzi.

EMILIA WYBRANIEC  
WANDA CICHOSZEWSKA  
Nowy Sącz

za całokształt osiągniętych w swej działalności. Złoty Krzyżami Zasługi odznaczono Zofię Makowiecką, Helenę Jeleńską i Janinę Peuch. Wręczono także 19 Odznak Honorowych LKP i 8 odznak „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego”.

Na dziesiątych gabinetu naczelnika Nawojowej wisi informacja: „Przyjmowanie stron we wtorki w godzinach od 9.00 do 11.00”. Tymczasem we wtorek (5.X.) o godzinie 10.30 naczelnika nie było i — co gorsza — nikt nie potrafił wyjaśnić, dlaczego.

Wojewoda nowosądecki ogłosił otwarcie sezonu grzewczego w województwie. Tymczasem — jak nas poinformował kierownik Wydziału Zatrudnienia UM, Franciszek Gargas — w Nowym Sączu brakuje 150 palaczy. Zimno się robi...

Za przystankiem kolejowym w Kamionce Wielkiej widać szereg maszyn rolniczych. Jest to prawdopodobnie własność miejscowego SKR-u. Razi w oczy brak dbałości o sprzęt, który

stoi „pod gołym niebem” bez jakiegokolwiek zabezpieczenia.

Jak co roku, w październiku i listopadzie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Polsce organizuje Mięsią Dobroci dla Zwierząt. Oczywiście organizatorzy liczą, że rozpoczęta akcja nie ograniczy się tylko do października i listopada. W pozostałych dziesięciu miesiącach zwierzęta także powinny znaleźć w człowieku przyjaciela. Tymczasem przypominamy zainteresowanym numer konta, na które można dokonywać wpłat na rzecz Towarzystwa: Wojewódzkie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Nowym Sączu NBP nr 49517-488-132.

Narzekamy czasem na kierowców WPK i PKS, ale i oni mają powody, by skarżyć się na pasażerów. Nagminnie cięte są obcica siedzeń w tylnej części wozów. Tymczasem koszt jednego siedzenia tapicerowanego wynosi obecnie tysiąc złotych. Tapicer lata, zrywa, klei, choć właściwie nie ma już czego latać, a kłopoty z butapre-

nem są powszechnie znane. Gąbki używane w siedzeniach autobusów są dobre gatunkowo, ale cóż z tego, skoro wydubuje się je kawałkami... Kierowcy skarżą się, że prowadząc wóz nie są w stanie kontrolować, co dzieje się w głębi wozu, zaś pasażerowie nie reagują na niszczenie obić, ani nie zgłaszają o tym obsłudze. Tak więc z jednej strony chcemy jeździć w kulturalnych warunkach, z drugiej — przyjmujemy oczy na dewastację.

Z okazji setnego numeru „Dunajca” i sekretarza KW, Józef Brońek, zaprosił nas do siebie. Przy szklance herbaty — mówiliśmy o blaskach i cieniach naszej pracy.

Nie zdaje egzaminu zmiana godziny odjazdu (z Nowego Sącza) pociągu do Tarnowa. W planowanym terminie — godz. 7.22 — pociąg nie odjechał jeszcze nigdy: nawet jeśli przyjechał planowo z Kryniczy, to i tak czekał na bardzo często opóźniony pociąg z Chabówki. Według starego rozkładu jazdy pociąg miał odjazd o 7.34, obecnie eże-

sto odjeżdża jeszcze później. Czy był więc sens zmieniać poprzedni termin?

Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Nowym Sączu apeluje: „Zbliża się sezon grzewczy. Większość pożarów w tym okresie spowodowana jest przede wszystkim nieostrożnym obchodzeniem się z ogniem osób dorosłych. Jak wynika z analizy za pierwsze półrocze bieżącego roku, „przodują” w tym gminy: Jablonka, Czorsztyn, Dobra, Chełmiec. Na przykład na osiem pożarów powstałych na terenie gminy Jablonka aż w siedmiu przypadkach przyczyną była nieostrożność osób dorosłych. Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej apeluje więc o pełne współdziałanie w zapobieganiu pożarom, o rozsądek i ostrożne obchodzenie się z ogniem.

# Gdzie jest pies pogrzebany?

— Potrzeby województwa są ogromne: ponad 36 tys. mieszkań! Do roku 1990 możemy zbudować 15 tysięcy, jeżeli przygotujemy w porę tereny uzbrojone. Tak mówi prezes dyrekcji robót budowy miast i osiedli. A prezes Mieczysław Drzała ze spółdzielczości mieszkaniowej uzupełnia, że te szacunki dotyczą tylko budownictwa wielorodzinnego. Razem z budownictwem jednorodzinym społeczne potrzeby sięgają w Nowosądeckiem 60 tysięcy mieszkań.

W tym momencie rodzi się mi mnie pierwsza wątpliwość. Przecież 60 tysięcy mieszkań — ostrożnie licząc — może pomieścić ćwierć miliona osób. Całe województwo liczy niewiele ponad 600 tysięcy mieszkańców. Czy zatem uczciwie oceniamy rzeczywiste potrzeby? Czy nie przesadzamy?

Ale zostawmy tę wątpliwość ludziom kompetentnym i posłuchajmy dyskusji zorganizowanej przez Wydział Ekonomiczny KW PZPR. Mówią nowosądecki fachowcy, uczestnicy procesu inwestycyjnego: planiści, budowlani, ekonomiści. Mówią o „wąskich gardłach”, barierach i szansach...

● Pierwsza rezerwa: wolne mieszkania w domach jednorodzinnych. Nikt ich nie wynajmie przy obecnej stawce — 3,60 zł za metr kwadratowy. Gdyby podwyższyć czynsz, chętni się znajdą... Następna szansa to pustostany. Dalsza — domy zaawansowane, ale nie kończone przez właścicieli z różnych przyczyn, m. in. z braku materiałów budowlanych... Pierwsze wnioski: zaktywizować remonty starej substancji mieszkaniowej, mądrze uruchomić kredyty, ujedynolnić czynsze, wprowadzić w życie zasadę: jedna rodzina — jedno mieszkanie, zagospodarować pustostany, wesprzeć wszelkie inicjatywy młodzieży: zarówno małe spółdzielnie oparte o wkład pracy zainteresowanych, jak i adaptacje strychów...

● Wąskie gardła: jesteśmy w stanie uzbroić tereny w sieć wodociągową i gazową, ale nie potrafimy zagwarantować ogrzewania nowych bloków i ochrony środowiska naturalnego. W części regionu należałoby wyposażyć nowe mieszkania w gaz bezprzewodowy. Tego również nie możemy zagwarantować. Dalej — w większości miast nastąpiło już przekroczenie możliwości obecnej infrastruktury komunalnej.

● Bariere rozwoju budownictwa stanowi zbyt niska stawka za metr kwadratowy ziemi oraz poddyktowana troską o ochronę gruntów ornych ustawa, słuszną w intencjach, lecz wykluczająca nowe inwestycje w kilku ważnych ośrodkach regionu. Plomby i podnoszenie istniejącej zabudowy tylko częściowo rozwiążą problem, gdzie stawiać nowe domy...

● Głosy wykonawców: ograniczona moc produkcyjna, brak materiałów budowlanych, mało nowoczesna technologia. W tym miejscu moja druga wątpliwość. Otóż z potocznej obserwacji, utwierdzonej podczas Inspekcji Sił Zbrojnych, wiem, że marnotrawstwo cementu, szkła, a nawet stali jest zatrważające. Niszczony w transporcie i źle składowane elementy prefabrykowane, tuczzone szyby, skorodowana stal leżąca w trawie — czyż to nie jest poważna rezerwa? A magazynowanie cementu na niestrzeżonych placach — czyż to nie jest zaproszenie dla złodziei? A fatalnie wykonana stolarka? A praca na jedną zmianę brygad wykończeniowych? I to jaka praca...

● Znów mówią wykonawcy: brakuje w województwie rąk do pracy, a pozwalamy penetrować teren przedsiębiorstwom rekrutującym ludzi na budowy zagraniczną! Czy stać nas na to? Następny temat: gdyby dogadać się z przyszłym lokatorem w trakcie budowania, część materiałów nie uległaby zniszczeniu.

● Kolejne wnioski — usprawnić pracę inspektorów nadzoru, uzdrowić system plac w budownictwie, budować taniej, uwzględnić specyfikę klima-

tyczną regionu, nie szpecić krajobrazu, równocześnie z mieszkaniami wznosić obiekty towarzyszące.

Słucham, notuję i zastanawiam się, gdzie jest pies pogrzebany. Przecież nie pierwszy raz wypowiedzi się te myśli tak oczywiste, że aż banalne. Przecież to nie pierwsza narada „wszystkich świętych województwa” zajmujących się mieszkaniówką. Były ponaglenia i decyzje personalne dyscyplinujące dyrektorów. Były burzliwe obrady Egzekutywy KW. A tempo wznoszenia nowych obiektów i ich jakość — nie drgnęły.

Zeby ten obraz dopełnić sięgam po dwie wypowiedzi publicystyczne z jednego tylko numeru „Przeglądu Technicznego”.

Jadwiga Król: Fakty marnotrawstwa i bałaganu na budowach znany od trzydziestu kilku lat. Ostatnie dwa lata miały być przygotowaniem do wdrożenia reformy, a więc przyniosły również pewne zmiany, jak chociażby likwidację zjednoczeń i oddanie budownictwa do planu terenowego. Stare struktury zostały w ten sposób zerwane, a nowe nie zaczęły jeszcze funkcjonować. Nastąpiło zerwanie więzi kooperacyjnych, a współpraca pomiędzy inwestorem a wykonawcą i podwykonawcami zaczęła się układać zdecydowanie źle. Ustalanie wartości robót budowlano-montażowych dla nowo rozpoczynanych inwestycji przy cenach umownych jest nie do przyjęcia dla inwestorów. Nie jest to bowiem wartość wykonanych robót, ale cena kosztów własnych, a więc marnotrawstwa, złej organizacji, itd. Pomiędzy inwestorem a wykonawcą trwa mecz o wynagrodzenie za roboty objęte umową, terminy umowne, sposób odbioru robót i o warunki stosowania kar umownych. Świadczy to o bardzo istotnych lukach w nadbudowie prawnej procesu inwestycyjnego, które powinny być rychło uzupełnione. Uporządkowanie stosunków umownych między wykonawcami i inwestorami jest warunkiem zapewnienia prawidłowego przebiegu procesu inwestycyjnego. Generalnie trzeba powiedzieć, że przedsiębiorstwa budowlane nie są należycie przygotowane do zasad i warunków reformy gospodarczej. Nie traktują reformy kompleksowo, ale eksponując z niej pewne elementy droższe, dla nich dogodne.

Marek Chmielewski: — Przekazywanie przedsiębiorstw budownictwa ogólnego w ręce województwa, trwające od kilku miesięcy, w zasadzie już dokonane zostało w rezerwie budownictwa. Cała operacja odbywała się pod hasłem — w rękach gospodarzy miast i województw znaczny potencjał wykonawczy budownictwa będzie mógł być lepiej wykorzystany. Chodziło przy tym nie tylko o budownictwo mieszkaniowe, ale o całą sferę drobnych inwestycji o charakterze lokalnym, remonty, konserwacja obiektów. Czyli o to, czego wielkie firmy państwowe prawie wcale nie robiły, a z braku małych firm spółdzielczych czy prywatnych — nie robił nikt. A domy się rozpadają nie remontowane latami, zapuszczone i opuszczone. Czy decentralizacja budownictwa okaże się lekarstwem na te dolegliwości? Dopiero się okaże. Sceptycy powiadają, że poza deglomeracją kłopotów niewiele się zmieni. Ano, czas pokaże... Dla przedsiębiorstw państwowych, dla ich załóg, zmartwienie prawdziwym jest to, czy uda się firmie przeżyć samodzielność, dostać kredyt bankowy, a potem go spłacić, by wyjść na swoje. Pytanie, czy przy obecnych cenach jest to w ogóle możliwe?

Przyjął zasadą cen umownych, a więc biorąc za punkt wyjścia i inwestora — szczegółowy kosztorys, od początku budziła wiele zastrzeżeń i emocji. Kosztorys odzwierciedlający możliwe dokładnie ponoszone przez wykonawcę nakłady związane z wykonaniem robót wraz z odpowiednim zyskiem, opiewał na kwoty nie do przyjęcia z kolei przez spółdzielczych inwestorów budownictwa mieszkaniowego. Poseł Jan Diahm (SD) zadał w Sejmie wprost pytanie przedstawicielowi spółdzielczości mieszkaniowej: czy prawdą jest, że spółdzielca centrala wydała poufne zarządzenie, aby spółdzielnie nie godziły się na ceny proponowane przez wykonawców? Padła co prawda odpowiedź przecząca — ale nie

zmienia to faktu, że się mówi już o cenach regulowanych za domy mieszkalne. A jeśli ceny regulowane, to planowe straty i konieczność... dotnia... asowania przedsiębiorstw. Skąd? Oczywiście, z budżetu państwa. Gdyby miało do tego dojść, byłoby to początek końca reformy gospodarczej i budownictwie, nastąpiłoby bowiem przekreślenie ekonomicznego sensu ceny. Z drugiej strony jednak nie można specjalnie dziwić się oporom spółdzielni, które nie chcą się godzić na sztuczne windowanie cen, nie mających nic wspólnego z faktycznymi nakładami ponoszonymi przez wykonawcę robót. W ten bowiem sposób proponowano inwestorowi ceny kilkakrotnie wyższe od dotychczasowych sprzed reformy. W sposób bezpośredni mogłoby to uderzyć w użytkowników mieszkań, do czego nie należy dopuścić. Mieszkanie wówczas stałoby się dobrem powszechnie nieosiągalnym — ze względu na cenę.

Na koniec poprosiłam o komentarz sekretarza KW, LUDWIKA KAMIŃSKIEGO. Pytanie mam jedno: — Gdzie jest pies pogrzebany?

— Odpowiedź wymagałaby poruszenia wielu kwestii — zaczyna tow. Kamiński. — Należałoby powiedzieć o różnych barierach, obiektywnych i subiektywnych. Spróbuję jednak, w telegraficznym skrócie, poruszyć tylko kilka spraw. Wykup terenu komplikuje zróżnicowanie cen. Inwestor spółdzielczy oferuje wielokrotnie mniej, niż ktoś, kto buduje się indywidualnie. Nie można się więc dziwić, że rolnik broń swej własności i oczekuje wyższej zapłaty; wykup po obowiązujących dziś cenach jest niesprawiedliwy. Tę barierę trzeba rozsądnie przełamać, urealnijając stawki za metr kwadratowy. Druga przeszkoda to zakaz budowy na gruntach od I do IV klasy. Uzasadnione wnioski rozpatruje Minister Rolnictwa. Ta droga jest wszakże jeszcze zbiurokratyzowana, krąży zbędne dokumenty... Widzę także rezerwy terenów już uzbrojonych w obrębie miast. Jeśli ta ziemia nie odgrywa znaczącej roli w produkcji rolnej, to trzeba na nią wchodzić, oczywiście z zabudową zwartą. Wiem, że budownictwo rozproszone jest atrakcyjniejsze, ale nie stać nas już na ponoszenie kosztów społecznych związanych np. z doprowadzeniem energii elektrycznej do każdego domu z osobna. Wymogi ochrony środowiska naturalnego też przemawiają za budownictwem zwartym. Osobna, w dobie kryzysu szczególnie ważna sprawa — to oszczędność materiałów budowlanych. Jest to konieczność dotycząca w wszystkich rodzajach budownictwa.

Inny temat: paradoksalne zróżnicowanie czynszów! Właściciele prywatnych posesji nie mają bodźca do przeprowadzenia remontu, bo czynsze otrzymują zbyt niskie. Powinno się zezwolić na regulowanie tej kwestii poprzez porozumienie z najemcą. Godziwy czynsz „otworzy” wiele domów; np. w Zakopanem są nadwyżki mieszkaniowe. Wynajmuje się je na kwatery turystyczne, bo jest to bardziej opłacalne. Jestem także za pewną gradacją przydziałów w spółdzielczości; jeśli rodzice mają dom, w którym wynajmują pokoje obym ludziom, a dzieci przeprowadzają się do bloku spółdzielczego to coś tu nie gra.

Słowo o technologii OWT, która zdominowała budownictwo w regionie: nie jest ona najkorzystniejsza ze względu na nasz klimat i wymogi architektoniczno-krajobrazowe, trzeba więc korzystać z elementów z tradycyjnej technologii. OWT wymaga ciągłości dostaw i produkcji. Tego dotąd nie było. Dlatego szukając odpowiedzi na pytanie, gdzie jest pies pogrzebany, mocno chce podkreślić konieczność zgarniania planów budownictwa z bilansem materiałowym. Szybciej musimy także inwestować w gospodarkę komunalną, bo nie nadąży ona za mieszkaniówką.

Co jeszcze? Wykorzystanie możliwości pozyskiwania energii i kruszywa w regionie; zmiana systemu wynagrodzeń idącą w kierunku uruchomienia zachęt do wydajniejszej pracy; usprawnienia w procesie organizacji inwestycji, a zwłaszcza wyprzedzanie inwestycji zapieciem na ostatni guzik takich spraw jak lokalizacja, uzbrojenie terenu, skompletowanie dokumentacji.

W uwagach, jakie zgłosił mi do rządowego projektu proponujemy ponadto inne niż dotąd podejście do polityki kredytowej. Przynajmniej kredytów powinno być poprzędkowane wnikliwym rozpoznaniem rzeczywistej sytuacji materialnej kredytobiorcy. Idzie o to, by decyzje: komu? ile? z umorzeniem czy bez? — podejmowane były indywidualnie.

Generalnie należy stwierdzić, że nie ma łatwych recept na uzdrowienie budownictwa. Ale zburzenie choćby kilku barier poprawi sytuację. I dlatego będziemy je burzyć.

Nowy Sącz staje przed poważnym dylematem. Brakuje potencjału wykonawczego, a kłopoty Nowosądeckiego Kombinatów Budowlanych i bardzo małe zaangażowanie prac technicznych stają się ogólną troską władz polityczno-gospodarczych i mieszkańców. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że sami budowlani nie odpowiedzieli w dostatecznym stopniu na apele o ich pełną mobilizację.

Chore organizmy, jakimi są dziś przedsiębiorstwa budowlane, nie umieją sobie poradzić w nowej sytuacji gospodarczej. Należy je zatem wydobyc z

## Kto będzie budował domy?

marazmu, ponieważ nie ma innej alternatywy. A im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

Co kryje się za niepowodzeniami? Na pewno — widoczne nawet na pierwszy rzut oka mankamenty. Jednak nie tylko one; problem tkwi głębiej. W coraz większym stopniu odpływają z budownictwa kadry: już dziś brakuje zarówno inżynierów i techników, jak doświadczonej kadrysty i brygadzystów, a także fachowców wielu specjalności. Dlaczego tak się dzieje, skoro przez wiele lat kształcono nowe kadry? Proces odpływu kadr spowodowało wiele czynników, ale przede wszystkim mała dbałość o to, by dobrym fachowcom dawać szansę sprawdzenia swoich umiejętności i zbyt małe koleżeńskie wsparcie ze strony ludzi doświadczonych. Należałoby bardziej dbać o pozyskanie stalej kadry — na przykład stwarzając mo-

żliwość szybszego uzyskania mieszkania przez młodych chcących zaangażować się w budownictwo, któremu patronowałby zakład pracy i organizacja młodzieżowa. Budownictwo patronackie ciągle jest niewykorzystaną szansą — nie cieszy się właściwym zainteresowaniem, a cóż dopiero mówić o poparciu ze strony kierownictw przedsiębiorstw. Młodzi ludzie skargą się, że ich zapal traktuje się niepoważnie — i mają, niestety, wiele racji.

Zastanawiać musi fakt, że wykonawcy nadal widzą tylko sam trudności — obiektywne i subiektywne. Trudności na pewno jest wiele, bo wynika to z trudnej ogólnej sytuacji kraju, ale zapal i energia potrafią niejedną trudność pokonać lub w porę jej zaradzić. Trzeba jednak ten zapal umiejętnie wywołać.

**WŁADYSŁAW SZOT** — lat 52, kierownik sekcji zabezpieczenia ruchu w DRKP Nowy Sącz:

— Funkcję ławnika pełnię trzecią kadencję; specjalizuję się w sprawach karnych. Być ławnikiem to zaszczytne wyróżnienie, które trzeba odplacać solidnością w postępowaniu — w pracy zawodowej, życiu rodzinnym, a także w wypełnianiu roli ławnika. Kto wyraża zgodę na kandydowanie, musi być świadom czekających go obowiązków. Świadom, że będzie decydował o losie człowieka: często o jego winie i związanej z tym karze. Ławnik nie może być figurantem, lecz rzeczywistym partnerem sędziego zawodowego — sędzia ma pełną wiedzę fachową, a od ławnika potrzebuje poparcia wynikającego z jego doświadczenia życiowego.

Zachodzi obawa, czy zakłady pracy, w związku z zasadami reformy gospodarczej, nie będą się bronić przed „oddaniem” sądom swych pracowników. Pamiętajmy zatem, że instytucja ławników jest przejawem pełnej demokratyzacji sądownictwa.

I jeszcze jedno: zdarzają się przypadki niestawienia ławników i wtedy wyznaczone sprawy „spadają” z wokandy, co powoduje konieczność ich odroczenia. Dlatego sądzę, że powinno się zawsze mieć dwóch dodatkowych ławników; ułatwiłoby to procedurę orzecznictwa. Więcej należałoby też zrobić w kierunku rozszerzenia wiadomości fachowych ławników, organizując częściej niż dotychczas szkolenia z wybranej problematyki. Wskazane byłoby też powołanie zespołów ław-

## ŁAWNICY O SOBIE

niczych, zajmujących się danym działem przestępstw.

Współpraca z sędziąmi zawodowymi przynosi dużo satysfakcji — człowiek czuje się po prostu potrzebny, a w zamian stara się maksymalnie angażować w pracę na rzecz umacniania praworządności, z którą — niestety — nie jest dziś dobrze.

**ALEKSANDER MAŁUCHA** — lat 47, brigadysta przy urządzeniach energetycznych w ZNTK Nowy Sącz: — Jestem ławnikiem już drugą kadencję i zanosi się na to, że będę nim i w następnej.

Niesłuszna jest opinia, że rola ławnika w sądzie sprowadza się jedynie do biernego udziału w rozprawach. O czymś takim nie ma mowy — we wszystkich sprawach głos nasz zawsze był brany pod uwagę. Sędziowie zawodowi, zwłaszcza młodzi, liczą na nasze uwagi wynikające z praktyki życiowej.

Na podstawie obserwacji uważam, że zbyt jeszcze mało uwagi poświęca się zapobieganiu przestępstw, niestety też organa ścigania sporządzają akty oskarżenia nierzetelnie, a przecież to przedłuża sprawę, gdyż trzeba uzupełniać akta. Uważam też, że ławnik powinien co najmniej na dwa dni przed rozprawą dokładnie zapoznać się z zebrany materiał, bo wtedy będzie mógł z pełnym przekonaniem podpisać pod wyrokiem.

Praca ławników jest bardzo odpowiedzialna i ciężka, dlatego ciężko ich wszelki dowód uznania dla ich trudu. Nie zgadzam się z opinią, że zakłady będą się wystrzegać dużej liczby ławników. Absencja w pracy z powodu udziału w rozprawach kształtuje się w granicach zaledwie 0,04 procent, a korzyści społeczne działalności ławnika są niewspółmiernie wyższe.

Ja ze swej działalności ławniczej mam wiele satysfakcji — często poświęcam na ten cel nawet urlopy powojnowy i oraz rezygnuję z innych zajęć. Społeczny obowiązek, jaki przyjąłem, rozszerzam i na pracę zawodową; chcę, by moi podwładni byli dobrymi pracownikami i prawnymi ludźmi. Często dzielę się z nimi spostrzeżeniami z sądu, odpowiadam na pytania z dziedziny prawa. Uważam bowiem, że funkcja ławnika nie powinna się zamykać tylko do działalności w sądzie — powinien on także wpływać na pogłębianie świadomości prawnej społeczeństwa.

W ostatnim okresie obserwuję manie potkarstwa na temat rzekomych przestępstw ludzi, którzy weszli w konflikt z prawem. Trzeba na te sprawy mieć zdrowe spojrzenie, uciąć fałszywe pogłoski. Co mnie najbardziej zaskoczyło, uderzyło podczas mej pracy? Przestępstwa ludzi piastujących odpowiedzialne funkcje zawodowe i społeczne.

**JOZEF JUREK** — lat 52, emeryt: — Jestem ławnikiem od 1961 roku.

Brałem udział w rozpatrywaniu spraw zarówno cywilnych, jak i karnych. Pamiętam, jak początkowo, mimo licznych szkoleń, nie mogłem pojąć całej procedury orzekania — starałem się tylko, by wyrok, pod którym miałem złożyć swój podpis, był sprawiedliwy, a tym samym spełniał społeczne oczekiwania. Zawsze miałem na uwadze dobro człowieka, który mimo popełnienia przestępstwa powinien poprzez sprawiedliwy wyrok zrozumieć swój błąd i zostać sprowadzony na dobrą drogę.

Zasada współdziałania czynnika społecznego w wymiarze sprawiedliwości jest w pełni urzeczywistniana w praktyce sądowej. Zdecydowanie przeciwstawiam się opinii o małej aktywności ławników. Brak kwalifikacji prawniczych nie stanowi przeszkody w obiektywnej ocenie faktów stanowiących przedmiot postępowania. Ławnik posiadający bogate doświadczenie życiowe reprezentuje w sądzie odczucia i interes społeczny. Sądzę więc, że powinno się dobrać ławników do konkretnych spraw. Przy wyborze kandydatów na ławników powinno się w większym stopniu uwzględnić rencistów i emerytów, którzy mają bogate doświadczenie. Uważam też, że ławnicy powinni częściej spotykać się z kolektywami, które oddały im mandat zaufania.

**KAZIMIERZ SKOCZEŃ**

## Druga strona medalu

Przywykliśmy o pracy administracji mówić niezbyt pochlebnie. Zalatwienie choćby najdrobniejszej sprawy często ciągnie się miesiącami, a dla pententów oznacza odwiedzenie kilku urzędów, zdobycie masy papierów, pieczętek. Jest jednak i druga strona medalu...

W 1966 roku Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Nowym Sączu oddało w dzierżawę sześć garaży przy ulicy Sienkiewicza. Ostatnio na sąsiadujących z garażami placu po składzie materiałów budowlanych zaplanowano budowę 30-mieszkaniowego bloku dla pracowników WZSR. Przyszli lokatorzy mają już opracowaną część wkładu, trudno więc się dziwić, że z niecierpliwością oczekują

na klucze. Tymczasem budowa jeszcze nie ruszyła. Wykonawca — szusnie — zażądał pustego pola budowy, co oznacza likwidację owych garaży. Kierując się interesem większości, Urząd Miejski nakazał w maju bieżącego roku likwidację garaży. Zgodnie z tym poleceniem, MPGK wydzierżawiło działkę i wyznaczyło pierwszy termin eksmisji na 31 lipca br. Użytkownicy garaży zażądali znalezienia im terenu zastępczego. Urząd Miejski — mimo że nie należało to do jego obowiązków — znalazł takie miejsce przy ulicy Waryńskiego. Ponieważ była to własność WSS „Społem”, prezydent Basiański wystąpił do WSS o zgodę na udostępnienie placu i otrzymał ją. W sierpniu w Urzędzie Miasta spotkali się wszyscy

zainteresowani. MPGK poszło na rękę swoim dzierżawcom sprzedając im garaże, zaś UM zapewnił nową lokalizację na pięć lat. Drugi termin rozbiórki ustalono wspólnie na 15 września. Bez skutku. Administracja oczekiwała jeszcze dwa tygodnie i pod koniec września Prezydent wydał decyzję o przeprowadzeniu tzw. „rozbioru zastępczego”. Wykonawcą miała być ekipa z Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego. Zgodnie z przepisami wysłano stosowne zawiadomienie do właścicieli garaży, informując ich, że rozbiórka zostanie dokonana na ich koszt i ryzyko. Przedstawiciele UM zwrócili się także do KM MO o wyznaczenie funkcjonariusza, który miał towarzyszyć akcji. Termin wyznaczono 1 października na godzinę 9.00. Tak więc formalnościom stało się zadość. Nadszedł wyznaczony dzień. Przedstawiciele UM czekali do godziny 9.00 na przybycie funkcjonariusza, wreszcie udali się do

Komendy Miejskiej, gdzie dyżurny, tłumacząc się kłopotami kadrowymi, zatrzymał ich około godziny. Kiedy w końcu znaleziono milicjanta dysponującego wolnym czasem i udano się na miejsce akcji, okazało się, że tam czeka funkcjonariusz MO (czyżby dyżurny o tym nie wiedział?), nie było już natomiast ekipy rozbiórkowej. Kiedy wreszcie spotykano ją w PBK, jej kierownik, p. Szczępa, stwierdził, że dyrektor Michałowski zabronił mu dokonywania rozbiórki bez uzyskania pisemnego polecenia, by wamali się do zamkniętych na klucz garaży. Na tym zakończyła się zabawa w chowanego i październik. Ostatnim terminem rozbiórki był 5 października. Jednakże i tego dnia eksmisja nie doszła do skutku. Jak nas poinformował Paweł Dągoń z UM, właściciele sześciu garaży zadeklarowali, iż sami w najbliższym czasie dokonają rozbiórki. Oby...

(D.B.)

## PARTIA W DZIAŁANIU

„...Społeczeństwo obwinia partię za kryzys polityczno-gospodarczy. To boli, utrudnia pracę partyjną. Pogorszyła się również dyscyplina partyjna, a zebrań POP bywają formalne, porusza się na nich sprawy ogólne, a pomija trudne sprawy środowiska. Nie tędy prowadzi droga do wyjścia z kryzysu... Do partii będziemy przyjmować tylko najlepszych. Nie ilość, lecz jakość zdecydowanie o naszych szeregach... Musimy brać się za sprawy trudne, piętnować zło. Nie możemy tolerować faktu, że kto kombinuje i handluje — ten dobrze sobie żyje, a ludzie pracujący uczciwie ponoszą koszty wychodzenia z kryzysu... Mamy w naszej gminie pseudo-rolników, którzy otrzymali od państwa milionowe kredyty na rozwój gospodarstw specjalistycznych, a teraz nie sprzedają produkcji do upolowanych punktów skupia...”

„Takie między innymi stwierdzenia padły na posiedzeniu plenarnym Komitetu Gminnego w Czarnym Dunajcu. Komitet przyjął rezygnację Stanisława Kowalczyka z funkcji I sekretarza KG partii w związku z jego przejściem do innej pracy, wybierając na to stanowisko jednogłośnie, w tajnym głosowaniu, rodowitego górala, Józefa Szaflińskiego.

3 Zacieśniona się współpraca Instancji i ogniw RGPR i ZSL w rozwiązywaniu trudnych problemów.

wsł i rolnictwa. Ostatnio odbyły się wspólne obrady komitetów gminnych PZPR i ZSL w Dobrej oraz w Łabowej, poświęcone ocenie realizacji Wytucznych Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL w sprawie rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

● Komitet Gminny w Krościenku przyjął na swym posiedzeniu program kampanii sprawozdawczej w POP, a także skonkretyzował zadania wynikające z zaleceń kontrolnych CKR PZPR oraz Inspekcji Sił Zbrojnych. Członkowie gminnej instancji partyjnej podnieśli również problem marnotrawstwa i niegospodarności. „...Przeużdzi się żwir z Mostek do Zakopanem i Nowego Targu, a z Maniów do Nowego Sącza i Gorlic. Kto za to płaci?...” — pytano.

● Komitet Miejski w Nowym Sączu ocenił na plenarnym posiedzeniu stan realizacji uchwały Komitetu Wojewódzkiego z 28 stycznia 1982 w sprawie odrodzenia i aktywizacji partii. Nie wszystkie postanowienia tej uchwały udało się miejskiej organizacji partyjnej zrealizować. Działalność wielu ogniw partii jest jeszcze formalna, mało ofensywna. Wiele pozostało do zrobienia w zakresie porządkowania gospodarki wewnątrzpartyjnej. W miejsce ustępującego z funkcji Tadeusza Bodzonego, sekretarzem Komitetu Miejskiego wybrano Zofię Mrós, nauczycielkę z zawodu.

● Miejsko-gminna instancja partyjna w Muszynie dokonała oceny sytuacji społeczno-gospodarczej w mieście i gminie oraz omówiła przygotowania do kampanii sprawozdawczej. ● Egzekutywa KMG w Jordanowie, oceniając stan budownictwa mieszkaniowego, krytycznie ustosunkowała się do braku cementu w miejscowej Gminnej Spółdzielni. Jest to ewidentne niedbalstwo, gdyż cementownie oferują każdą ilość cementu. ● Nielatwe problemy budownictwa mieszkaniowego podjął na swym posiedzeniu również KM w Gorlicach.

● W sierpniu Okręgowa Grupa Operacyjno-Kontrolna dokonała w kilku gminach województwa kontroli w zakresie przygotowania instytucji obsługi rolnictwa do kampanii żniwnej. Jedną z kon-

trolowanych gmin była Bobowa. Wojskowa inspekcja stwierdziła tam niedostateczne zaopatrzenie w artykuły spożywcze pierwszej potrzeby, małą operatywność GS w organizowaniu dostaw interwencyjnych, niski stopień wykorzystania maszyn rolniczych. Mimo że kampania zżniwa dawno się skończyła, uwagi i zalecenia wojskowej kontroli są nadal aktualne. Ocenie ich realizacji poświęcona została narada aktywno-partyjno-gospodarczego gminy Bobowa. Uczestniczył członek Komitetu Centralnego partii, Aleksander Kuśnier. Spotkanie stało się okazją do poruszenia również innych problemów nurtujących wieś. Zaniepokojenie aktywu budzi przebieg skupu zboża, bo na zaplanowanych 820 ton skupiono zaledwie 77. Tymczasem gmina potrzebuje miesięcznie na wypiek chleba około 100 ton mąki. Opinię publiczną bulwersuje fakt minimalnego wykorzystania zbudowanej w latach 70-tych tuczarni trzody chlewnej w Brzanej, gdzie na 750 stanowisk wykorzystanych jest tylko... 209. Co gorsza, rada nadzorcza SKR postanowiła z końcem br. zlikwidować hodowlę z powodu braku pasz i nierentowności tego rodzaju produkcji. Zapewne dla bobowskiej SKR rentowna byłaby działalność pozarolnicza, ale wówczas należałoby zmienić nazwę tej placówki.

● Z okazji 38 rocznicy powstania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego spotkał się z grupą zasłużonych i wyróżniających się funkcjonariuszy. W uroczystości uczestniczył konsul generalny ZSRR w Krakowie Georgij Rudow.

● Sekretarz KW, Grzegorz Jawor, uczestniczył w uroczystej inauguracji działalności gminy Krościenko, a Tadeusz Rabiński w uroczystości wręczenia sztandaru miejskiej organizacji Ligi Kobiet Polskich w Zakopanem.

**ROMAN KOSTANECKI**

# „SZAROTKI“ z Nowego Bystrego



W czasie tegorocznej „Jesieni Tatrzańskiej” dużą sympatią publiczności cieszył się występ zdzięcego zespołu regionalnego „Szarotki”, z podhalańskiej wsi Nowe Bystre.

Zespół powstał w 1973 roku i już po roku intensywnej pracy zaczął odnosić sukcesy; zdobywa pierwsze miejsca na przeglądach zespołów regionalnych w Czarnym Dunajcu i Nowym Targu, jest rewelacją Orawskiej Ciupagi i Złotą Spinkę. W konkursach gawędziarskich imienia Andrzeja Florka-Skupnia i Stanisława Nędzy-Kubińca — Danusia Mulica i Danusia Skupień z „Szarotek” zdobywają pierwsze miejsca.

W trosce o zachowanie tradycji kulturowych Podhala dzieci z „Szarotek” gromadzą zarysowane od rodziców i starszych mieszkańców wsi przyspiewki ludowe, wzory haftów, zdobnicze góralskie stroje, zbierają stare sprzęty domowe oraz opisy dawnych obyczajów. Zespołem opiekuje się Janina Skupień, nauczycielka miejscowej szkoły podstawowej, która kontynuuje dzieło rozpoczęte przez pierwszego instruktora „Szarotek” Wojciecha Molka. Wydatnej pomocy udziela zespołowi zakopiański WSS „Spolem”.

W czasie niedawno zakończonych „Lachowskiej Jesieni”, „Szarotki” zaprezentowały się widzom w Nowym Sączu.

STANISŁAW KALAMACKI

Jędrę należy do tych mieszkańców najpiękniejszej polskiej miejscowości (za taką uważa Zakopane i nie ma mowy, aby zmienił zdanie), którzy zdają sobie sprawę, że podstawa egzystencji zdecydowanej większości tubylców jest tutaj turystyka. Są jednak momenty, gdy trochę drażni go duży ruch, tłumy na Krupówkach i w takich chwilach szuka ucieczki od zgiełku. Jego „azylem” bywają imprezy artystyczne, spotkania.

Właśnie wspominał mi, że był na wieczorne jubileuszowym prof. Wacława Geigera. Zakopanie na ogół dość dobrze wie, kim jest Jubilat. Niemniej warto przypomnieć tę sympatyczną postać, szczególnie młodszemu. A jubileusz to naprawdę rzadki: 75 lat życia, a w tym 60 — pracy zawodowej, w charakterze muzyka-instrumentalisty, dyrygenta, nauczyciela muzyki, dyrektora szkoły i ogniska muzycznego, aranżera. W tej ostatniej specjalności (szczególnie, gdy chodzi o stylizowane kapele ludowe) jest na prawdę jednym z największych autorytetów, a po rady przyjeżdżają do niego muzycy z całej Polski. Sędziwego, ale zawsze pełnego życia i energii, Profesora, często można spotkać z nieodłącznymi skrzypcami na ulicach Zakopanego, z którym związał swe powojenne losy. Miastem zapomniał o jego jubileuszu. My również z Jędrkiem dołączamy się do tych wielkich życzeń, które olbrzymim strumieniem napłynęły z całego świata: żyj nam długo, Profesorze!

Jędrkowe ucieczki od codzienności nie trwają zwykle zbyt długo. Mój przyjaciel zapragnął ostatnio sprawić sobie nową koszulę. Oczywiście, próbowałem wytłumaczyć mu, żeby poczekał, aż sytuacja rynkowa trochę się unormuje — ale nie z tego. Uparł się, i nie ma gadania. Z ciekawości wybrałem się razem z nim.

ANDRZEJ SZYMANSKI:

# WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Zaczęliśmy od „Galluksu” na Krupówkach — i na tymże sklepie skończyliśmy nasze poszukiwania, głównie z powodu małej odporności nerwowej mojego przyjaciela. Tym razem usprawiedliwiam jednak Jędrka całkowicie. Zresztą przypuszczam, że jego lordowska mość — patron tego sklepu i symbol męskiej elegancji — prawdopodobnie również nie wytrzymałby nerwowo, widząc zaledwie dwa rodzaje, wcale nie najpiękniejszych —

dało tak, jak w wydaniu kierowców zakopiańskiego PKSt-u. Ostatnio jeden z nich stwierdził, że wcale nie należy do jego obowiązków zatrzymywanie się na przystankach. Nie wiem, co na to dyrekcja, ale sądzę, że chyba nie na tym polega samodzielność jednostek gospodarczych, aby każdy pracownik robił to, co on uważa za słusne i na co on ma właśnie ochotę! W ten sposób daleko nie zajdziemy. Nawet pekasek!



koszul, na półkach. A Jędrę przy tym nie dysponuje taką ilością pieniędzy, jak nawet najbardziej przedstawiciel arystokracji. Koszule w cenach — jedna ponad 900 zł, druga 1360 — to naprawdę nie na jego kieszeń, przeciętnie zarabiającego pracownika przedsiębiorstwa państwowego. Zgodnie doszliśmy do wniosku, że na razie trzeba będzie chodzić w tym, co się ma w szafach, a później — zobaczymy. Jesteśmy pewni, że będzie lepiej. Reforma dopiero wchodzi w życie i trudno oczekiwać jej natychmiastowych skutków. Zarówno w przypadku zaopatrzenia, jak i zarobków.

Byłe wdrażanie nowego systemu gospodarowania nie wyglą-

Jędrę zaproponował ciekawą innowację: wywieszenie w każdym autobusie zbioru praw i obowiązków kierowcy. Wówczas każdy z pasażerów wiedziałby, czy kierowca ma np. obowiązek zatrzymywania się na przystankach, wydawania biletów, pobierania dodatkowego „harcazu” za przejazd, wyrzucania niewygodnych dla siebie pasażerów (o tych dwóch wypadkach donosiła „Gazeta Krakowska”). Projekt Jędrka wydaje mi się interesujący. Dlaczego w każdym autobusie ma wisieć tylko tablica informująca o karach, jakie czekają niedyscyplinowanych pasażerów, a nikt nigdy nie może się dowiedzieć, jakie sankcje czekają kierowców, którym dość często przetrafiają się najprzeróżniejsze przywinięcia? Mój przyjaciel bardzo chciałby się dowiedzieć, w jaki sposób np. ukarano kierowcę, który 22 września, parę minut po godz. 14.00, jadąc w kierunku Ustupu, nie zabrał z przystanku na Bystrem sporego grupy oczekujących pasażerów (w większości starszych osób)?

Nie wystarczy być uczciwym,  
by żyć na tym świecie.  
A. Dumas-ojciec

Andrzej B. Krupiński

# „Ziemia planeta ludzi“

„Spelnij twoje życzenie posiadania drzew cedrowych i cyprysowych” — odpowiedział król Riam królowi Salomonowi, który prosił go o libańskie cedry na budowę zamku i wspaniałej świątyni jerozolimskiej. Po tym król Salomon przywołał w góry Libanu osiemdziesiąt tysięcy drwali, którzy powalili olbrzymie polacie tamtejszych lasów. I oto teraz przed oczyma podróżników rozciąga się smutny widok nagich łańcuchów górskich, wypalonych przez słońce, wywianych przez wiatry aż do macierzystych skał, tak iż nie sposób dziś uwierzyć, by kiedykolwiek szumiały na tych skałach wspaniałe lasy. Mądry król Salomon nie przypuszczał nawet, jakimi procedurami dał początek. W podobny sposób postępowano i później ogalającą z lasów zbroca Himalajów (stad katastrofalne powodzie nawiedzające Indie), góry Atlas w Afryce i góry Hellady. A i w naszych czasach zabrano się do „zagospodarowywania” czyli wycinania dżungli nadamazońskiej, pomimo, iż wiemy, że jej unicestwienie może okazać się katastrofalne dla całego globu. Niewiarygodne, ale na świecie wycina się rok w rok 1200 km kwadratowych lasów. Przykłady realizowane w ten sposób dewastacji naturalnego środowiska mogłbyśmy podawać bez końca. Także z terenu Polski. Dość wskazać na pozabawione lasów całe polacie Tatr, Eysygor, Bieszczadów czy Zamaгурa, gdzie jedynym żywiołem jest wiatr hulający po pustkowiać.

Przez wiele setek, jeśli nie tysięcy lat, człowiek traktował środowisko, w którym żył z sobie tylko właściwą nonszalancją, bez troski i zachłannością. Był wobec niego agresywny. Ten stosunek do przyrody ożywiającej i nieożywionej zadziałał ze zdwojną siłą, gdy na arenie dziejowej pojawił się kapitalizm z jego prymitywnym utylitaryzmem, drapieżnością i konsumpcyjnym

stosunkiem do wszystkiego, co człowieka otacza. Niestety, i my, żyjący w odmiennych zupełnie warunkach ustrojowych, myślimy niekiedy, iż dane jest nam być „panami wszelkiego stworzenia”. Ulegamy przy tym starym, złym nawykom zdobywców eksploatujących i niszczące zasoby przyrody ponad własne potrzeby i możliwości odtwarzania przez nią jej sił żywotnych. Nazbyt często — jak mi się wydaje — zapominamy o prawdzie, którą sformułował Karol Marks, iż „człowiek żyje przyrodą, co znaczy, że przyroda jest jego ciałem, z którym musi być w stałym kontakcie, aby nie umrzeć”.

Niestety, dopiero teraz, gdy ludzkość straciła około 40 proc. bogactw oceanów, ponad 70 proc. lasów, gdy skurczyły się do niepokojącego poziomu zasoby czystych wód śródlądowych, gdy zorientowaliśmy się, że węgiel, ropa naftowa, rud metali i innych kopalin wystarczy nam na 100 lat zaledwie, zaczęliśmy dostrzegać skutki naszej zachłanności. Dopiero od niedawna co światłej spórś nad zaczęły występować w obronie środowiska przyrodniczego, mówić o tym coraz głośnie. Najdobitniej bodajże zabrałmi w tej sprawie głos sekretarza generalnego ONZ, UThanta, który na sesji Zgromadzenia w maju 1969 przedstawił dramatyczny raport o zagrożeniu ludzkości wywołanym nadmierną eksploatacją środowiska przyrodniczego. Raport ten poparło 2200 uczonych z całego świata (także z Polski i ZSRR). Odpowiedzieli się za nim także członkowie Klubu Rzymskiego, skupiającego najwybitniejszych uczonych i przemysłowców Zachodu i Trzeciego Świata. Oni to właśnie opublikowali w latach siedemdziesiątych cztery raporty rzymskie (Granice wzrostu, Ludzkość w punkcie zurotym, O nowym ład międzynarodowy, Najbliższe 200 lat, w których

przedstawili obecną sytuację zagrożenia i szanse rozwoju ludzkości. Można zgadnąć się lub nie z oceną sytuacji, w jakiej się znajdujemy i z zawartymi w raportach prognozami, trudno jednak nie uznać przedstawionych w nich danych za kolejne, najpoważniejsze tym razem ostrzeżenie. Ludzkość stoi wobec samozagłady! — głosi współczesna, komputerowa Cassandra. Winniśmy dać jej wiare w imię dobra nas wszystkich, i aby „dzisiejsze szanse ludzkości na przetrwanie nie stały się jedynie niespełnionymi możliwościami w lamusie wczorajszych nadziei”. No tak, ale w czym upatruje nasza Cassandra owych zagrożeń? Dostrzega je w postępującej szybko dewastacji środowiska, będącej wynikiem złe ukierunkowanego postępu gospodarczego, w tworzeniu gigantycznych inwestycji przemysłowych, choć nie zostały dopracowane metody usuwania skutków ich funkcjonowania. Ponadto zagrożenie widzi w nadmiernym zużyciu zasobów surowcowych, w przyspieszonym przyroście ludności przy jednoczesnym braku możliwości zapewnienia wystarczającej ilości żywności. Nie bez znaczenia jest nadmierna urbanizacja. Ale jednym z głównych zagrożeń są nasilające się przygotowania wojenne i wojny. Sporo tego, jak na jedną niewielką planetę.

Cale to wiszące nad nami w postaci trujących dymów, zanieczyszczonych wód, odpadów radioaktywnych, DDT dotknęło przede wszystkim kraje wysoko rozwinięte. Ale zagraża nie tylko im — ono nie zna granic, nie ma służba celna i paszporty. Stopniowo opanowuje cały glob. Wszak trujące związki chemiczne znalazły się w wodach oceanów, w glebie, powietrzu, a zatem i w roślinach, i w organizmach zwierząt, które stanowią nasze pożywienie. Pamiętaj też należy, że przyrodą to wiel-

ki system zamknięty i naruszenie tylko jednego z ogniw jej systemu ekologicznego może spowodować przerwanie całego łańcucha. Wiele zaś takich ogniw zostało już nadwierzonych. To też także i my w Polsce nie jesteśmy bezpieczni od tych wszystkich zagrożeń, które wywoływane są nawet o tysiące kilometrów od naszych granic. Ale żeby tylko od nich. Sami wierz w nich powodujemy. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że stopień zdewastowania środowiska naturalnego w naszym kraju jest wyższy niż w innych krajach Europy. I trudno jest się z nimi nie zgodzić. Bo spójrzmy tylko na czapy dymów i smogu nad Górnym Śląskiem, Łodzią czy Krakowem. Sprawdźmy stan zanieczyszczenia wód Wisły i Odry. Popatrzmy na kondycję świata roślin i zwierząt w Ojcowskim Parku Narodowym lub w Puszczy Niepoliczkiej. Spróbujmy wykopać się w Bałtyku przy którejś z plaż w rejonie Zatoki Puckiej. Zwróć uwagę na to jak stepowiały całe polacie Mazowsza i Wielkopolski w wyniku obniżenia się poziomu wód gruntowych. Posłuchajcie trzeszczenia ścian i stropów domów Bytomia, pod którymi wybrano nawet zabezpieczające filary węglowe. Uświadammy sobie i ten fakt, że nasze fabryki, huty, cementownie, elektrownie i ciepłownie wydalały do atmosfery 5 milionów ton trujących substancji rocznie. A w tym samym czasie rozprzestrzeniające się miasta i przemysł zagarniają 800 hektarów lasów, łąk i pól uprawnych. Jak zatem dużo jeszcze pożyjemy w jako takim dobrym zdrowiu atakowani przez cząsteczki ołowiu, związki cynku i fluoru, dwutlenek węgla i siarki, środki chwały i owadobójcze? Jaka będzie nasza kondycja psychiczna, gdy znajdziemy się w otoczeniu nadmiernie zurbanizowanym, w miastach i wsiach pozabawionych indywidualnego wyrazu, o-

# Kulturalnik

## LUCYNA KASZUBA

### KULTURALNY

Po wojewódzkiej inauguracji roku kulturalnego skromnie wypadła miejska uroczystość, która odbyła się w Osiedlowym Domu przy ulicy Kochanowskiego w Nowym Sączu. Uczestniczył w niej m. in. wiceprezydent miasta, Krzysztof Tuleja. Wiersze Norwida w interpretacji Jerzego Graika, aktora Teatru imienia Juliusza Słowackiego oraz stare i nowe piosenki francuskie w wykonaniu René Glannea, złożyły się na część artystyczną.

Wiejskie kluby „Ruchu” są w każdej gminie. Raz do roku pojawiają się na widowni, gdy rozpoczyna się nowy rok kulturalny. Tym razem Klub Książki i Prasy w Marcinkowicach stał się miejscem inauguracji.

W tym samym co „Ruch” budynku mieszczą się również GOK, Koło Gospodyń Wiejskich i LZS. Nie powoduje to konfliktów. Młodzież z Rady Klubu patronuje organizowaniu imprez okolicznościowych, współpracując ze szkołą podstawową, działą w LZS i zespołe muzycznym „Mit”, który prezentuje rock w dobrym wydaniu. Koło Gospodyń prowadzi zajęcia praktyczne (obecnie — kurs dziewiarstwa), a LZS, który posiada pięknie urządzone sale zdobioną kolekcją ponad dwudziestu pucharów, zrzęsa kilkadziesiąt osób. Złoty turystyczny, wycieczki piesze i rowerowe, zawody motocyklowe o Złoty Kask — to tylko część ich programu. Młodzi nie narzekają na brak rozrywek, nie zamierzają uciekać do większych ośrodków. Atrakcją są też spotkania ze znanymi ludźmi — kierowniczką klubu, Lucyną Firlej, pokazuje księgę, w której znajdują ciepłe słowa pod adresem tutejszej publiczności wpisane przez ostatnich gości, Annę Nehrebecką. Poprzednio goszczono Stanisława Stanu-

cha i Warszawskie Trio Klawesynowe. Na takich spotkaniach nie brakuje widzów — zapewniają stali bywalcy klubowych imprez.

Wybór Marcinkowic na miejsce inauguracji roku kulturalnego przez Oddział Wojewódzki RSW „Prasa—Książka—Ruch” nie wydaje się więc przypadkowy. W czasie uroczystości, w której uczestniczyli: Wacław Raczkowski, kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR i dyrektor OW RSW, Stanisław Skuza, wrocławski dyplom i nagrody dużej grupie pracowników klubu „Ruchu” i działaczom społecznym. Najwięcej wyróżnień przypadło okręgowi nowosądeckiemu, zakopiańskiemu i nowotarskiemu. Część artystyczną wypełniły występy zespołu „Mit”, dziecięcej grupy regionalnej z Chochołowa „Mali Szumni” oraz wirtuozerki pop muzyczny słynnej kapeli Stanisława Cieżadlika z Mszany Dolnej.

Dom Robotniczy ZNTK przy ulicy Zygmuntovej w Nowym Sączu ma szansę stać się placówką kulturalną z prawdziwego zdarzenia. Jeszcze niedawno jego klubowo-świetlica straszyla ponurym wyglądem i tylko zagorzali brzydyski szukali tu przystani. Obecnie udzielone przez Zakłady fundusze i duży wkład pracy społecznej sprawiły, iż powstał sympatyczny klub o ciekawym, secesyjno-ludowym wystroju. Prezentowana jest już pierwsza wystawa amatorskiego malarstwa. Autor obrazów, zarazem kierownik klubu — Zdzisław Piszczyski, chce zachęcić innych amatorów, malarzy i rzeźbiarzy do „ujawnienia się” i zaprezentowania swych prac w cyklu wystaw. Planuje się utworzenie kółka plastycznego dla dzieci, zorganizowanie chóru, prowadzenie spotkań

z artystami profesjonalnymi i znanymi ludźmi. Hobbyści i organizacje społeczno-polityczne znajdują miejsce w przyległej salce, a w wydzielonej części sali widowiskowej, z barkiem, jak obiecuje Jadwiga Gurbowicz-Gron, patronująca obecnej metamorfozie klubu, zawsze znajdzie się kawa, herbata i ciastka. Nie tylko wygląd pomieszczeń, ale i ciekawe plany programowe powinny się przyczynić do zaakceptowania tej placówki przez pracowników ZNTK, którzy dotychczas chętniej nie odwiedzali. Działają już młodzieżowy zespół muzyczny, kapela zakładowa, a także zespół dziecięcy, który po raz pierwszy zaprezentował swoje możliwości wokalne na otwarciu klubu. — *Korzenie kultury sądeckiej znajdują się tutaj* — powiedział dyrektor ZNTK, Andrzej Gałęziowski. — *Dom Robotniczy powstał z pracowniczych składek w latach 1905—1907. Ma za sobą bogatą historię. Uczenie Stulecia Ruchu Robotniczego przyczyniło się do pełnego życia tak zastawionej dla robotniczej kultury placówki, jest nie tylko nawiazaniem do tradycji, lecz także działaniem na rzecz przyszłości.*

Ostatnie lata były czasem zastoju dla Domu Robotniczego. Aby jednak mógł się on stać placówką autentycznie żywą, nie wystarczy zapal kilku ludzi. Miejmy więc nadzieję, że wśród 4,5-tysięcznej załogi z pewnością znajdzie się wielu, którzy zechcą pokazać swoje umiejętności czy społeczną pasję.

Zespół rockowy „Perfect”, jedna z najpopularniejszych grup młodzieżowych w kraju, dał w Sączu dwa występy, ciesząc się powodzeniem. Sprzedano wszystkie bilety, sala WCKS „Dunajec” była pełna, a koncert, na którym zaprezentowano dobrą muzykę jest przykładem, iż na interesującą imprezę widzowie chętnie pójdą mimo wysokiej ceny biletów (300 złotych). Drobną uwagą: szkoda, że zachowanie się grupy „Perfect” nie dorównywało jej poziomowi muzycznemu. Zespół, który nie zadaje sobie trudu przedstawiania się publiczności, nawiązania z nią kontaktu, może rychło stracić widzów, nawet tych najbardziej zauroczonych.

## Zaprosili nas

... Rzeczniczka prasowa wojewody na konferencję prasową poświęconą ocenie stopnia realizacji zaleceń Inspekcji Sii Zbrojnych;

● Oddział Wojewódzki RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Nowym Sączu na Wojewódzką Inaugurację Roku Kulturalno-Oświatowego 1982/83;

● Rada Pedagogiczna, Dyrekcja Szkoły, POP i Komitet Rodzicielski przy Szkole Podstawowej nr 19 w Nowym Sączu na uroczystości nadania szkole imienia gen. Zygmunta Berlińskiego;

● Spółdzielcze Biuro Turystyczne „Turysta” na XXIII Złot Spółdzielców w Poroninie organizowany z okazji 65 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.



● Bank Spółdzielczy w Nowym Sączu na omówienie działalności popularyzującej oszczędzanie oraz samorządność w środowisku szkolnym;

● Zarząd Gminny Związku OSP w Łątku, Ochotnicza Straż Pożarna w Jazowsku na uroczystości 100-lecia OSP.

● Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Nowym Sączu na uroczystą akademię z okazji 39 rocznicy Ludowego Wojska Polskiego;

● Prezydent Nowego Sącza na miejską uroczystość inaugurującą rok działalności kulturalno-oświatowej;

● Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gorlicach na uroczystą sesję poświęconą Ignacemu Łukasiewiczowi, twórcy prądu naukowego.

● Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych w Nowym Sączu na Wojewódzki Złot Młodzieży PTSM;

tozonych kominami fabryk i kilometrów kwadratowymi składowisk i magazynów, spoza których nie dostrzeżemy już przyrody?

Nie chcę być czarnowidzem, ale wydaje mi się, iż wszystko, co najgorsze, wynikające z niepożamowanego rozwoju cywilizacji technicznej jest jeszcze przed nami. Zwiększonych potrzeb społeczeństwa nie unikniemy. Rzecz tylko w tym, aby dążyć do zapewnienia ludziom godziwych warunków życia i rozwoju mieć stałe na uwadze ograniczone środki, jakimi dysponujemy. By istniejące właściwie wykorzystywać.

Niestety, niezbyt wiele mamy jeszcze wiedzy na temat właściwego poruszania się po ziemi. Brak nam umiejętności korzystania z jej bogactw. Nie narzabimy doznań w nas pozytywnego chętnia, aby się kroczyć z przyrodą nauczy. Brak wiedzy wynika z faktu, iż reagując na skutki niepokojących nas zjawisk nie podejmujemy trudu walki z ich przyczynami. Narzab często rozgryzamy własną i cudzą niekompetencję. A tymczasem środowisko przyrodnicze nadal jest dewastowane. Dość przywołać przed oczami zwirowiska i kamieniołomy, uprzemysłowione przedmieścia naszych miast, zanieczyszczone wody górskich rzek, usychające drzewa, drzewa, które bezmyślnie wycięto, aby móc przyszyć, iż ciemne barwy, którymi odmalowałem sytuację obecną przyrody i człowieka brano są wprost z życia.

A zatem wiemy już, że z naszym otoczeniem dzieje się coś niedobrego. Ale wiedza nasza musi być kompletna. Potem powinniśmy chcieć działać w obronie środowiska przyrodniczego. Zanim jednak doczekamy się dopracowania takich sposobów rozwijania naszej ziemskiej cywilizacji, które chronić będą jednocześnie przyrodnicze środowisko człowieka przed degradacją, winniśmy stworzyć skuteczny system wczesnego ostrzegania ekologicznego. Myślę, że każdy z nas na swoim stanowisku pracy winien być elementem tego systemu. Winniśmy go tworzyć wszyscy, zjednoczeni dla realizacji idei, którą jest ochrona przed jakimikolwiek zagrożeniami naszego środowiska przyrodniczego i kulturowego, a zatem nas samych.

## OPINIA PROKURATORA

W tygodniku „Dunajec” ukazał się 8 sierpnia br. artykuł mgr inż. arch. Leszka Susa — Głównego Architekta Województwa, w którym autor za braki skuteczności działań w zwalczaniu tzw. dzięki budownictwa obciążają organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Zdaniem autora artykułu sprawy kierowane do Prokuratury... „zazwyczaj kończą się umorzeniem postępowania i niewinieniem... oskarżonego”... co nie tylko nie odstrasza od popełniania samowoli budowlanej, ale wręcz jest zachętą do omijania przepisów prawa budowlanego. Stawiając taką tezę autor artykułu, który w dodatku pełni odpowiedzialną funkcję, nie pociągnął się do zbadania i przeanalizowania, ile spraw władze budowlane skierowały do organów ścigania, jakiego rodzaju są to sprawy, ile z nich jest umorzonych i z jakich powodów.

Otóż od 1 stycznia 1976 roku do 30 sierpnia 1982 do prokuratur województwa nowosądeckiego wpłynęło ogółem 106 spraw o naruszenie przepisów prawa budowlanego, przy czym najwięcej, bo aż 77 pochodziło z terenów byłego powiatu nowotarskiego. Spośród tych spraw w 39 prokuratury skierowały akty oskarżenia do sądu, w 20 postępowanie umorzono warunkowo, w 11 umorzono na mocy ustawy amnestyjnej, w dalszych 11 umorzono z powodu znikomego stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu, zaś w pozostałych 25 sprawach odmówiono wszczęcia dochodzenia z powodu przedawnienia ścigania, niestwierdzenia przestępstwa, bądź też ustalenia, że naruszenie prawa było wykręceniem ściganym w trybie karno-administracyjnym, a nie sądowym.

Z wyżej przytoczonych danych wynika — wbrew twierdzeniu Głównego Architekta Województwa — że w pokazanej ilości spraw prokuratury skierowały akty oskarżenia do sądu, co przeczyłoby stwierdzeniu autora, iż „zazwyczaj kończy się to umorzeniem postępowania”... Analiza spraw, w któ-

rych postępowanie karne umorzono, bądź też odmówiono ścigania z powodu znikomego stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu, wykazała, że były to przede wszystkim sprawy, w których terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego ze względu społecznych i gospodarczych odroczył nakaz rozbiórki i zezwolił na czasowe wykorzystanie obiektu, względnie przedmiotem samowoli budowlanej były obiekty nietrwałe (szopy, zadania itp.). Chyba że grupę spraw autor artykułu miał na myśli, zarzucając Prokuraturze zbyt liberalny stosunek do sprawców samowoli budowlanej. Oczywiście wszystkie te sprawy zostały załatwione w oparciu o obowiązujące przepisy prawa, które nie tylko dają prokuratorom możliwość podjęcia takiej decyzji merytorycznej, ale nakładają na niego obowiązek indywidualnej oceny każdej sprawy z uwzględnieniem jej szkodliwości społecznej. Ale czy rzeczywiście w sytuacji kiedy naruszenie prawa dotyczyło spraw drobniejszych i w dodatku, kiedy organ budowlany wyraził zgodę na użytkowanie obiektu, zachodziła potrzeba surowszego karania sprawców? Czy rzeczywiście było konieczne w tego rodzaju sprawach kierowanie aktów oskarżenia do sądu i uruchamianie całej maszyny wymiaru sprawiedliwości, czy też słusniejsze jest to, co uczynili prokuratorzy, ograniczając się do warunkowego umorzenia postępowania z nałożeniem na sprawcę obowiązków, wynikających z tych decyzji? Nie mogę podzielić poglądu autora artykułu, że surowe kary, ograniczające się w praktyce do kar grzywny, są podstawowym czynnikiem odstraszającym od samowoli budowlanej. Wydaje mi się, że najdotkliwszym środkiem dla sprawców rażąco naruszających przepisy prawa budowlanego (którzy w koszty wnoszonego obiektu wkalkulowali ewentualną karę grzywny), oraz przestrogą dla innych, byłoby konsekwentne działanie organu budo-

wlanego, polegające na doprowadzeniu do rozbiórki obiektu, w sytuacji, kiedy taką możliwość daje przepis prawa budowlanego. Tymczasem autor artykułu, który z tytułu pełnionej funkcji ma w tym przedmiocie rozeznanie, nie przytoczył takiego przykładu, bo prawdopodobnie trudno mu było go znaleźć. A szkoda, bo przecież w sprawach, w których skierowano akty oskarżenia do sądu, było wiele rażących przypadków uzasadniających wykonanie decyzji dotyczącej rozbiórki obiektu.

Poważne zastrzeżenia budzi spóźniona reakcja władz budowlanych na stwierdzenia samowoli budowlanej. Zdarzają się bowiem przypadki ujawnienia po paru latach obiektów budowlanych, wzniesionych wbrew przepisom prawa budowlanego, jak to miało miejsce w sprawach: F.S., L.C. czy A.R. z rejonu Nowego Targu, jak również fakty zawiadomienia Prokuratury po dłuższym okresie czasu od ujawnienia samowoli budowlanej. Z tych też powodów w kilku przypadkach odmówiono wszczęcia dochodzenia z uwagi na przedawnienie ścigania.

Przez podniesienie niektórych krytycznych uwag, nie miałem zamiaru usprawiedliwiać działalności Prokuratury województwa nowosądeckiego odnośnie do zwalczania samowoli budowlanej, a ni te przetrwać całej odpowiedzialności za istniejący stan na władze budowlane. Chciałem jedynie zwrócić uwagę Głównemu Architektowi Województwa na fakt, że za prawidłową realizację budownictwa i jego zgodność z obowiązującymi przepisami prawnymi jest odpowiedzialny on sam i odpowiednie służby budowlane. Z faktu tego wynikają określone obowiązki, które trzeba przede wszystkim realizować na własnym podwórku. A że realizacja ta nie przebiegała wszędzie prawidłowo, świadczą przytoczone powyżej fakty.

Oczywiście problem takiego budownictwa istnieje nadal; chodzi o to, aby wszystkie instytucje zaangażowane bezpośrednio lub pośrednio w zapobieganiu i zwalczaniu tego zjawiska w pełni wykonywały swoje zadania. Z dokonanej analizy Prokuratura wyciągnęła dla siebie stosowne wnioski. Oby uczynili to również inni.

Zastępca Prokuratora Wojewódzkiego  
CZESŁAW MAJEWSKI

# NIEDOSYT

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

energicznie prowadzone — rozbudziły społeczne nadzieje we wszystkich środowiskach. Publikacja naszego tygodnika prawdopodobnie też przyczyniła się do pobudzenia wiary, iż przywrócone zostaną rychło rządy, prawa, rozumu i uczciwości. Z nieskrywaną sympatią, niekrepowani żądanymi obwarowaniami ze strony komisarzy i sekretarzy, relacjonowaliśmy obszernie poczynania kontrolne bliskiemu ludowemu poczuciu sprawiedliwości.

Tym bardziej czujemy się zobowiązani otwarciem zasygnalizować pewien niedosyt i niepokój. Uważamy mianowicie, że w ślad za ustaleniami Inspekcji i dyrektywami Partii nie idzie, a ściślej mówiąc: nie nadąża, wyciąganie służbowych konsekwencji. Powściągliwość w decyzjach kadrowych jest chwalebna, gdy istnieje emocjonalny nacisk, gdy szermuje się tendencyjnymi pomówieniami. Wtedy trzeba czasu, wnikliwych badań i cierpliwości. Byliśmy w swych artykułach przez wiele miesięcy rzecznikami spokojnego, gruntownego, a nawet ostrożnego rozpatrywania spraw personalnych, bo zarzuty słuszne wymieszane były wówczas z bezzasadnymi. Dziś wszakże stopień obiektywizmu i kompetencje ludzi formułujących zarzuty są poza wszelkimi podejrzeniami. Wojsko ma czyste ręce i doświadczoną kadrę. Czemuż więc należy przypisać aż nadto widoczną powolność różnych władz cywilnych w sięganiu po uprawnienia — wzmocnione dodatkowo dekretem o stanie wojennym? Niezyczliwi nam ludzie mówią, że jest to świadome ochranianie różnych nieudaczników. Po co więc narażać — i tak dostatecznie nadwierzony w przeszłości — autorytet władz?

Jeśli prawdą jest — a nikt tego nie kwestionował — barbarzyński stosunek do mienia społecznego, niegospodarności i niedołężności w konkretnych zakładach, spółdzielniach i miejscowościach, jeśli sprawcy zła nie skorzystali z czasu darowanego im na usunięcie niedomagań i nie zmienili swego postępowania — co nadal każdego niemal dnia udowadnia kontrola na terenie — to dlaczego karząca ręka sprawiedliwości jest tak powolna? Od ujawnienia skandalicznych zaniedbań, np. w spółdzielni ogrodniczej w Witowicach Dolnych, upłynęło dość czasu, by poinformować społeczeństwo, jakie kary wymierzono winnym i jakie dzia-

łania wszczęto, by zlikwidować oczywistą niegospodarności. Informacji takiej brak! Nie jest to jedyny przypadek zaświadczonej o karygodnym zaniedbywaniu obowiązków oddziaływania na opinię publiczną pozytywnymi dowodami energicznego funkcjonowania administracji, władz spółdzielczych, dyrekcji, organów ścigania i sprawiedliwości. Od dwóch miesięcy Nowosądeckie ma niepowtarzalną szansę oczyszczenia różnych dziedzin życia i gospodarki z zawstydzających schorzeń. Dlaczego nie korzysta się śmiało z szansy przekonania tysięcy uczciwie pracujących ludzi, że ten trudny dla nich rok jest równocześnie czarnym rokiem dla tych, którzy ciągną nas w dół swą inercją, złą wolą i lenistwem?

Wicewojewoda Barylak postawił nam ostatecznie zarzut, że prasa nie wspomaga administracji. Oświadczam, że łamy „Dunajca” będą — równie szeroko jak dla działań wojska — otwarte dla administracji, jeśli tylko zechce ona dostarczać dowodów, że podąża tą samą drogą i równie konsekwentnie. Na razie słyszymy o dokumentacji wyrobisk poźwirowych, w których być może znajdują się ryby; o inwentaryzacji lokalnych złóż surowców dla budownictwa; o zakonserwowaniu sprzętu rolniczego i utwardzeniu placów w bazach SKR-ów; o zbilansowaniu mocy przerobowych wszystkich ubojni; o poprawie wskaźnika przenikania ciepła w obiektach mieszkalnych; o renesansie systemu akordowego w budownictwie; o przygotowaniu kotłowni do zimy; o kontrolach Kuratorium, służby zdrowia i Sanepidu; o tym, że z tłuszczyw odpadowych robi się już mydło, a węglarki — zamiast powietrza — wiozą wrzescie na Śląsk zalegający dotąd w regionie złom... Słyszymy, że oczyszczono pobocza dróg i przystąpiono do analizy stopnia wykorzystania autobusów, zakładowych, które mogą ulżyć dojeżdżającym do szkół i zakładów pracy.

Dużo takich pozytywnych sygnałów odbieramy od administracji. Wiemy — i pisaliśmy o tym — że jej praca uległa usystematyzowaniu, że pobudzony został system planowania i kontroli. Ale równocześnie notujemy wcale nieodsoobnione przypadki świadczące o zastojach, o zlekceważeniu powinności zaleceń. Co więcej — siła przekonywania wymienionych wyżej pozytywnych działań jest w opinii publicznej pomniejszana przez fakt, iż są to działania

oczywiste, dyktowane zdrowym rozsądkiem i aż dziw bierze, że nie wdrożono ich wcześniej. Otwarcie mówiąc nie są one w stanie dokonać przełomu w stosunku obywatela do władzy.

Po to, by zmienił się klimat społeczny w Nowosądeckiem, by człowiek, trwając powiedział: — to jest moja władza, twarzą strzegąca mojego interesu! — po to potrzebna jest żarliwa, jawnie prowadzona i śmielsza niż dotąd, mniej pobłażliwa walka z patologicznymi zjawiskami społecznymi oraz — co równie ważne, a może nawet z punktu widzenia psychologii społecznej ważniejsze — otwarta walka ze sprawcami i tych zjawisk. Nie są oni niezastąpieni, jak czasem tłumaczymy swoje konfliktorstwo. Dobrze obrośli w tłuszczy przy socjalizmie, są lepką i wazelinarską wobec władzy, a równocześnie arogancką wobec maluczkich narosła. Narosła obcą nam i szkodzącą nie od dziś naszemu dobremu imieniu.

Nie w ciszy gabinetów, lecz jawnie powinniśmy wziąć rozbrat z pasyżantami, które oblażyły narodowy organizm, czasem ustroiły się nawet w czerwony kostium, a tak naprawdę brukają ten kolor każdym swoim postępkim. Tu żadna perswazja nie pomoże, potrzebny jest lancet. Dopowiedzieć wszakże należy, że ani samo wojsko, ani sama administracja operacji tej nie doprowadzą do końca. W roli chirurga może i musi wystąpić cała nasza Partia. Bez odciążenia trzeba sięgnąć do naszego Statutu, zarówno w organizacjach podstawowych, jak i w komitetach, komisjach kontroli partyjne i komisjach rewizyjnych. W Statucie zapisane są bowiem zupełnie wystarczające uprawnienia i równie klarownie sformułowane nasze obowiązki.

Nigdy dotąd nie mieliśmy tak sprzyjających warunków do oczyszczenia socjalizmu z pasyżniczej narosli, ale też nigdy nie była ona tak groźna jak obecnie. Oddziela nas ona bowiem od wielu ludzi, którzy dotąd nie staną przy nas, dopóki nie zobaczą, że umiemy posługiwać się także lancetem.

ADAM OGORZAŁEK

Z ostatniej chwili: Oficerowie Ludowego Wojska Polskiego nie zwalniali tempa kontroli! Otrzymałymi właśnie nowe informacje; od niektórych włoś się jeży. Zreferujemy je za tydzień. Ale równocześnie wicewojewoda Barylak ujawnił, nam podjęte już decyzje personalne; przyspieszone działania dyscyplinujące zapowiada również przewodniczący WKKP oraz prokuratora i milicja. Będzie więc o czym poczytać w najbliższych numerach „Dunajca”. A. O.

— Te urzędasy nie rozumieją, że chłop na wsi ma fabrykę dla nas wszytkich, bo jak wieś nie wyprodukuje, to panowie w urzędzie z głodu zdechną — mówi rozgoryczony Piotr Sekuła, 60-letni rolnik ze Złotnego w gminie Nawojowa, który prowadzi wraz z żoną kilkunastohektarowe gospodarstwo. Zabudowania mieszkalno-gospodarsze Sekułów otoczone są z jednej strony strumieniem Homeranka, z drugiej — usypiskiem o dziesięciometrowym spadzie. Pośrodku zaś biegnie... droga. Małeńka obora i stajnia systematycznie podmałgają zalewane przez ściekającą ze wzgórza wodę. W czas roztopów bydlę stoi po kostki w wodzie, taplanie się w błocie nawet świniom przyjemności nie sprawia. Gnije pasza.

Co w tej sytuacji robi rolnik? Ano, stara się o budowę nowej obory w suchym miejscu. Sekuła zgłosił się prawie dziesięć lat temu do urzędu o wydanie zezwolenia na budowę budynku inwentarskiego. Droga, jaką przebył w celu uzyskania zezwolenia, zaprowadziła Sekułę nawet do ministerstwa. Przyjął go dyrektor departamentu. — Jedźcie spokojnie do domu — powiedział — wysłamy polecenie do kompetentnych władz i wasza sprawa musi być załatwiona.

Nie została. Mijały lata. Nie pomogły Sekule osobiste wizyty wojewody Lecha Bafli, który pozytywnie ustosunkowywał się do jego zamierzeń. Sprawa Sekuły utknęła między urzędem wojewódzkim a gminą w Nawojowej. Notatka z dyżuru poselskiego Hen-

Jerzy Leśniak

## Kto ma rację?

ryka Kosteckiego: „Zgłosił się do mnie po raz drugi ob. Piotr Sekuła zam. Złotne 38, skarżąc się, że mimo uprzejmych starań nie może uzyskać zezwolenia na budowę budynku inwentarskiego i ma wiele innych trudnych do załatwienia spraw. Proszę o komisyjne zbadanie sprawy i poinformowanie mnie o sposobie jej załatwienia”.

Odpowiedzi nie było. Były główny architekt województwa, Zenon Trzpek przesyłał tylko jednozdaniowe pismo: „Dalszą korespondencję w tej sprawie uważam za bezprzedmiotową”. — Czy tak się traktuje rolnika? — dźwił się Sekuła. — Na każdym kroku jestem szykanowany za to, że upominam się o swoje. Zamiast odszkodowania za zniszczone przy budowie drogi drzewka śliwkowe naczelnik obiecał mi umorzyć na pewien okres podatek. Rozmawiałem z nim w biurze, nie na ulicy. Za tydzień jednak przysłał inkasenta z awanturą, czemu Sekulowie podatku nie płać. Zona zemdziała, zabrano ją pogotowie.

Sekretarz urzędu gminy, Jan Kulpa, twierdzi, że zna sprawę Sekuły od podszewki: — W marcu br. wydaliśmy mu zgodę na budowę obiektu mieszkalno-inwentarskiego. Pozostaje jednak kwestia opłaty za przesunięcie sieci elektrycznej i przełożenie ciekłu wodnego. Roboty melioracyjne miało podjąć Nadesiństwo, ale w związku z refo-

rną gospodarczą (!) szybko się rozmyślamy. Chcemy pomóc Sekule. To najlepszy rolnik we wsi. Wskazujemy mu miejsce, gdzie mógłby bez obawy przed zalaniem postawić dom-bliźniak i oborę. Ale on upiera się przy swojej lokalizacji i żąda, aby urząd na własny koszt przełożył ciek wodny. To kosztuje prawie dwa miliony złotych! Nie stać nas na to, aby każdemu chętnemu przekładać bieg potoku.

Wydane w marcu zezwolenie na budowę leży w urzędzie gminy. Piotr Sekuła twierdzi, że nie o taki dokument wycierał kłamki w urzędach przez ostatnie dziesięć lat. I jeszcze opinia o gospodarstwie wydana przez kierowniczkę służby rolnej, Kunegundę Kwik: „Stwierdzam, że ob. Piotr Sekuła posiada gospodarstwo o pow. 14,48 ha, w tym 9,20 ha użytków rolnych. Użytkuje produkcję towarową wyższą od średniej we wsi Złotne. Średnia produkcja towarowa za ostatnie pięć lat wynosi 84549 zł rocznie”.

— Błogom o przyjęcie mi z pomocą — napisał w liście do redakcji 58-letni Władysław Piwowarczyk, rolnik z Zawadki (gmina Tymbark). Prowadzi on trzyhektarowe gospodarstwo. Mieszka wraz z dziewięciopięcioro osobową rodziną w dwóch niewielkich pomieszczeniach. Stoły i krzesła wynosi wieczorem na

strych, aby w ich miejsce rozłożyć polowe łożka. Wszystkie plony tj. zboże, siemę, paszka dla bydła i trzody przechowuje w trzech drewnianych szopach o wymiarach 4 x 4 m. Koń, trzy krowy i tuczniaki przebywają w suterenie budynku mieszkalnego.

Rodzina Piwowarczyków gnieździ się w połowie drewnianego domu. Druga, będąca własnością (tak ustalił w spadku ojciec) jest własnością siostry Władysława — Stefanii Bobuli i od lat stoi pusta. Bobula mieszka w innej części wsi i gospodaruje na 14 hektarach, które odziedziczyła po dwóch zmarłych mężach.

Piwowarczyk od dłuższego czasu gromadził pustaki i deski w celu wybudowania przyzwoitej obory i stodoły. Niestety, jest bezradny wobec przepisów. Parcela siedliskowa wokół domu jest współwłasnością Piwowarczyka i Bobuli. Nikt jednak nie określił, która część jest brata, a która siostry. Piwowarczyk chce stawiać stodołę, Bobula nie pozwala i mówi: — Wara od mojego gruntu. Całość działki użytkuje wyłącznie Piwowarczyk.

Cóż prostszego, jak administracyjnie określić granicę własności, aby oboje właściciele wiedzieli, co jest czyje? Tak z pozoru prosta sprawa przekracza jednak możliwości miejscowej administracji.

Przyglądam się tym skomplikowanym, nie tylko z punktu widzenia prawa hipotecznego, sprawom z dwóch stron. Zadaje rolnikom i urzędnikom te same pytania. Ci ludzie różnią się nie tylko stosunkiem emocjonalnym do referowanych faktów. Oni mówią zupełnie innym językiem. To rozumiałe. Wątpię jednak, czy mówią o tym samym.



## 75 lat SNPTT

Zakopiański klub sportowy SNPTT powoli zbliża się do jubileuszu 75-lecia swego istnienia. Pierwsze posiedzenie zarządu klubu, wtedy oddziały narciarzy przy Towarzystwie Tatrzańskim, odbyło się 5 grudnia 1907 roku.

Historia klubu jest niezwykle bogata, w jego barwach startowali tak znakomici sportowcy, jak Bronisław Czech, Stanisław i Helena Maruszowie, Jan Rysula, Józef Gąsienica-Wawrzyniec, Adam Krzysztofiak, Jan Bachleda i wielu innych. Klub wychował 19 olimpijczyków.

SNPTT w przededniu jubileuszu znajduje się w katastrofalnej sytuacji finansowej. Skromne utrzymanie trzech sekcji (narciarstwa alpejskiego i biegowego, łyżwiarstwa szybkiego i piłki nożnej) kosztuje obecnie 6,5 mln złotych. Klub dysponuje obecnie kwotą 2,5 mln złotych. Urząd miasta przeznaczył na działalność klubu zaledwie 60 tys. złotych. Brak pieniędzy spowodował odejście wielu czołowych zawodników do bogatszych klubów. Rzecz nieprawdopodobna, kuźnia słynnych skoczków i biegaczy nie posiada ich obecnie ani jednego. — *Stawiamy na młodzież* — mówią działacze i upatrują nadzieję odbudowy świetności klubu w młodzieży szkoły nr 1 w Zakopanem i szkoły w Murzaszichu. Reforma gospodarcza spowodowała zanik pomocy finansowej od zakładów opiekuńczych, wsparcie moralne naprawdę niewiele znaczy. Nawet ministerstwo komunikacji nie ułatwia życia zawodnikom, nie dając zgody młodym adeptom narciarstwa na bezkolejnościowe przejazdy w godzinach popołudniowych na Kasprowym Wierchu.

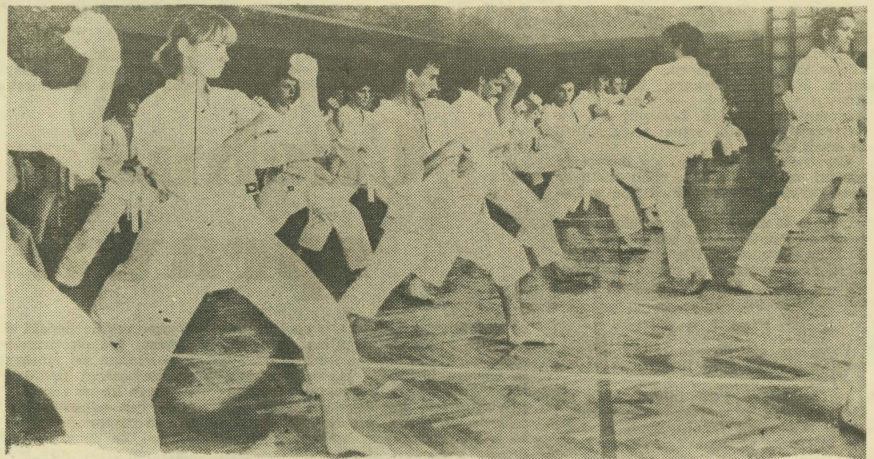
Kłopoty finansowe sprawiły kłopoty organizacyjne, klub od kwietnia jest bez prezesa. SNPTT w 75 roku istnienia chylił się ku upadkowi.

(ek)

## Liga piłki nożnej spółdzielczości pracy

Prezentujemy końcową tabelę ligi piłki nożnej spółdzielczości pracy województwa nowosądeckiego za rok 1982.

1. „Meblomet”	17	31:16
2. S-nia im. Marchlewskiego N. Sącz	17	30:16
3. „Budimat” N. Sącz	16	33:17
4. „Jordanoiwianka” Jordanów	16	24:21
5. Gorlicka S-nia Pracy	10	19:24
6. „Przyszłość” N. Sącz	10	17:23
7. S-nia 1 Maja N. Sącz	2	5:32



Ognisko TKKF „Karate” w Nowym Sączu skupia w swych szeregach ponad pięćset członków. Po powrocie z wakacji do domów młodzi karatecy wznowili treningi. Wśród członków ogniska „Karate” nie brakuje urodziwych dziewcząt.

● Miła wiadomość nadeszła z Piotrkowa Trybunalskiego. W mistrzostwach Polski modeli raket i raketoplanów dobrze spisali się wychowankowie Państwowego Domu Dziecka w Nowym Sączu. Andrzej Legutko, uczeń Liceum Mechanicznego, zajął drugie miejsce, Andrzej Wójcik czwarte, a Arkadiusz Jacak piąte.

● Fabryka Nart w Szaflarach podniosła ceny za swój sprzęt średnio o 120 proc. Najdroższe deski — epoxy-202 skoczyły z 3500 zł na 7600 zł. O 100 proc. podrożały narty młodzieżowe: regle-24 kosztują 2800 zł, regle-14 2450 zł.

● Producenci kijów hokejowych, zarówno Smoleń z Męciny, jak i Wątychów z Nowego Targu borykają się z poważnymi trudnościami w zakupie drewna. Jak donosi krakowski „Tempo”, nie tak dawno odprawili kilku klubowych zaopatrzeniowców z kwitkiem: — *Załatwie w nadleśnictwie kupno drewna, to sprzedamy wam kije... I kółko się zamyka, bo kluby nie mają podstawy do otrzymania zezwolenia na kupno drewna, a producenci ki-*

## KRÓTKO

jów takiego zezwolenia nie dostają. A swoją drogą PZHL za pośrednictwem GKKFiS winien pomóc Smoleniowi i Wątychowi — w systematycznym zakupie niezbędnego do produkcji kijów surpwa.

● Na inaugurację sportowego roku szkolnego rozegrano Nowosądeckie Jesienne Biegi Przelajowe szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Łącznie startowało 268 uczniów. Oto zwycięzcy: dziewczęta (rocznik 70-71) — Ewa Cisowska, SSL; (68-69) — Małgorzata Bartkowska, SSL; (66-67) — Beata Laskosz, II LO; (64-65) — Danuta Migacz, I LO. Chłopcy: (70-71) — Bronisław Szudzik, SP nr 3; (68-69) — Ireneusz Mróz, SSL; (64-67) — Jan Ogiela, ZSS; (64-65) — Wacław Mirek, I LO. Dziwi brak zainteresowania ze strony dyrekcji wielu szkół udziałem w zawodach. ZSE, w którym uczy się ponad 2 tys. chłopców i dziewcząt, wystawił... dwuosobową ekipę. Najliczniej reprezentowana

była SP nr 9, nr 3 i nr 1. Nikła frekwencja tłumaczy organizatorzy poleceniem kuratorium rozgrywania zawodów wyłącznie w soboty.

● W wieloboju sportowym wojewódzkiego zrzeszenia spółdzielczości pracy „Start” (ringo, rzutki do tarczy, tor przeszkód, bieg na przelaj, podnoszenie ciężarów, rzut oszczepem i pchnięcie kulą) wśród kobiet zwyciężyła Maria Lasek, przed Zofią Kowalkowską i Haliną Gąsienicą (wszystkie z Zakopanego); wśród mężczyzn — Józef Wsolak („Meblomet”), przed Stanisławem Śleszakiem („Start”) i Zbigniewem Kaletą („Meblomet”).

● W finale wojewódzkich zawodów ringo uczestniczyło 40 zawodników. W poszczególnych kategoriach wiekowych triumfowali: młodzieźki — Jolanta Szeżurek (SP nr 19), młodzieży — Paweł Miazga (TKKF „Poprad” Muszyna), juniorki — Małgorzata Połomska (Tech. Budowlane), seniorki — Janina Frączek (TKKF „Karate”), seniorzy — Jerzy Bulzak (TKKF „Jagiellonka”). Sędziował Kazimierz Mordarski.

## Trzykrotny mistrz Polski

Szesnastoletni uczeń Technikum Elektrycznego w Nowym Sączu, Krzysztof Beres, namiętność do modelarstwa przejął od ojca, który od lat pasjonował się wielkimi wyścigami samochodowymi. Ojca, rzecz jasna, nie stać było na uprawianie tak kosztownego sportu i udział w wyścigach w Indianapolis, Le Mans czy Monaco, zaproponował więc synowi skonstruowanie modelu — wiernej kopii maszyny, za którymi zasiadają Niki Lauda, Emerson Fittipaldi i Alan Jones.

Krzysztof zapalił się, każda wolna chwila przeznaczal na montowanie modeli aut, lekturę fachowej literatury i zaznajamianie się z zasadami działania silników spalinowych i elektrycznych.

Pierwsze sukcesy przysły w 1979 roku. Krzysztof wraz z ojcem, który pełnił rolę mechanika, wygrał ogólnopolskie zawody modeli elektrycznych w Tarnowie, rok później zdobył samochodowe Grand Prix i zwyciężył w mistrzostwach modeli wojskowych w Zawadzkiem (woj. opolskie).

Na ubiegłoroczne mistrzostwa Polski modeli samochodowych w Toruniu Krzysztof przyjechał już jako jeden z głównych pretendentów do najcenniejszego trofeum. W eliminacjach zdeklasował wprost rywali, koleżdy i kibice gratulowali mu już tytułu mistrza kraju. Niestety, przedwcześnie. Pechowa awaria wyeliminowała go z dalszych startów.

W tym roku szczęście dopisało. Krzysztof zwyciężył we wszystkich kategoriach: w wyścigu formuły 1, formuły Le Mans i samochodach elektrycznych. Do domu przywiózł trzy złote medale. Ucieszyła się nawet mama, która do tej pory zwiariowane hobby męża i syna traktowała z dystansem.

— *Przeżyliśmy moment załamania* — mówi ojciec Krzysztofa. — *Po pierwszym dniu mistrzostw*

*zauważyłem uszkodzenie aparatury zdalnego sterowania. Naprawa trwała całą noc; w porannych biegach wszystko było już w porządku. Dlaczego mój syn wygrywa z dorosłymi modelarzami? Może dlatego, że nie denerwuje się tak, jak oni, ma więcej wyobraźni w pokonywaniu zakrętów...*

Oto podstawowe parametry samochodu (będącego idealną kopią Ferrari w skali 1:8) Krzysztofa: moc 1,3 KM, prędkość 100 km/godz., waga 2 kg, pojemność silnika 3,5 cm sześć. Główne materiały konstrukcyjne — teksan i szklany laminat. Napęd spalinowy, sterowanie radiowe.

Jaki jest Krzysztof? Nieśmiały, uczy się nieźle, oprócz konstruowania modeli interesuje się muzyką, kopie piłkę i chodzi na randki ze swoją sympatią, Renatą, która jest jego najwierniejszym kibicem.

Krzysztof Beres jest wychowankiem wojewódzkiego ośrodka modelarstwa LOK. Do ośrodka przyjmuje się każdego ucznia, który wyraził chęć uczestniczenia w zajęciach. Długo można by mówić również o sukcesach i zwycięstwach innych wychowanków: Wiesława Soltysa, Pawła Nowaka, Dariusza Ulatowskiego i Mirosława Pabisza.

— *Wyniki są lepsze od bazy* — stwierdza kierownik ośrodka, JAN PASIUT. — *Gnieździmy się w ciasnym lokaliku przy ul. Szkolnej. Dwa lata temu otrzymaliśmy wreszcie przydział na pomieszczenie na osiedlu Barskie II. Nowosądecka spółdzielnia mieszkaniowa zwleka jednak z przyznaniem kluczy; kosztowny sprzęt i materiały modelarskie trzymam u siebie w biurze...*



K. Beres ze swoim „Ferrari”

**(CIĄG DALSZY ZE STR. 9)**

wadło w sklepie nr 20 w Nowym Sączu sprzedano 170 kg kiełbasy. Oprócz sklepu w Zabielcu nie było żadnej reklamacji. Komisja po ocenie ograniczonej nie do patruje się w d...  
 32 kilogramy kiełbasy, przypominamy — według orzeczenia Sanepidu — trującej, rozdzielono wśród 16 pracowników zakładu mięsnego. Zakupili ją m. in. kierownik Tokarz, przyzdzista Ruman i Górski — członkowie wspomnianej komisji. Zakupili — i jak twierdzi — zjedli wraz z dziećmi(!) ze smakiem.

Czyżby tej samej wedliny dotyczyły wyniki badań dwóch prób kiełbasy rzeszowskiej pobranej w sklepie w Zabielcu:

„Okocio 45 dkg kiełbasy w osłonce naturalnej. Powierzchnia batonu od jasno do ciemnobrązowej. Wypełnienie ostnoki nierównomierne, w części końcowej batonu bardzo luźne (...) Zapach zmieniony, nieprzyjemny”.

**Plan czwarty**

Zwracam się do sekretarza organizacji partyjnej przy WZSR, Lesława Borysia.

— Czy wasza POP interesowała się kiedykolwiek przestrzeganiem zasad i norm prawnych regulujących produkcję żywności w zakładach GS-ów?

— Nie.  
 — Czy podejmowaliście choćby próby oceny działalności osób odpowiedzialnych za złą jakość towarów i nieprawidłową organizację pracy w ramach WZSR?

— Nie.  
 — O czym więc rozmawiacie na zebraniach?  
 — O sprawach ogólnopartyjnych.  
 — Czy znana jest PPOP sprawa śmierdzącej kiełbasy z masarni przy ul. Grodzkiej?  
 — Nie.

**Plan piąty**

Odwiedzam wiceprezesa Antoniego

Gierata. Pełny Wersal, herbata. I opinie, krótko odmienne od orzeczenia Sanepidu.

Kier. Józef Jagodziński: „— Nie kwestionuję fachowości pracownika, który pobrał próby kiełbasy, ale uważam, że nie były one reprezentatywne. Pani mgr Barbara Joniec z laboratorium Sanepidu bez koniecznej asyzy przedstawiciela producenta zbadała jedynie 45 dkg. Negatywne orzeczenie wobec tej próby nie oznacza, że reszta posiada wady jakościowe. Zwolaliśmy komisję, która orzekła, że kiełbasa jest dobra i sprzedaliśmy ją pracownikom masar-

istnieje. Praktycznie nie dysponujemy technikami przetwórstwa mięsnego. Jedną z pracownic jest na urlopie macierzyńskim, drugi pracownik pozostaje na długotrwałym zwolnieniu lekarskim. Stanowczo zaprzeczam jednak domniemaniom, że producent, aby zapobiec śledztwu w sprawie zmarotywności żywności, rozprawił ją wśród własnych pracowników.”

— Wydałam nakaz bezwzględnej zabezpieczenia kiełbasy — mówi lek. wet. Kalina Zdzienicka-Kusnera. —

# Cuchnąca sprawa

Działaliśmy w interesie społecznym, gdyż za kilka dni wedlina uległaby zepsuciu. Generalnie jednak przyznaję, że różnica pomiędzy jakością produktów tuż po wyprodukowaniu a momentem sprzedaży jest ogromna. Transport odbywa się w nieprawidłowych warunkach izotermicznych, brakuje lodówek i samochodów-chłodziń, często dochodzi do zaparzeń. Długa kolejka odbiorców praktycznie uniemożliwia kierownikowi masarni dokładne obejrzenie wydanego towaru. Dodatnia próba Ebera stwierdzona przez panią Joniec, moim zdaniem, nie dyskwalifikuje całej partii kiełbasy. Podstawą do oceny przydatności artykułu są przede wszystkim badania cech organoleptycznych, czyli smaku, barwy i zapachu, a te oceniliśmy korzystnie.”

Wiceprezes Antoni Gierat: „— Istotnie, w tej sprawie popełniono kilka uchybień. Trudno mi ocenić kontrolę w masarnictwie GS-ów, bo taka nie

Wiceprezes Bocheński wbrew przepisom nakazał jednak krótkozenie wedliny z powrotem do masarni. Moje monity do Rejonowej Spółdzielni w sprawie dalszych losów zepsutej kiełbasy pozostały bez odpowiedzi. Nikt nie miał prawa rozprawić jej wśród pracowników. Ta decyzja kwalifikuje się do natychmiastowego postępowania karnego. Gdyby istnieć pracownicy i ich dzieci zjedli tę kiełbasę, niechybnie znaleźliby się w szpitalu. A może... mamy tutaj przykład sprytnego mistyfikacji: pracownikom sprzedano dobrą kiełbasę mówiąc, że pochodzi ona ze zwrotu. Gdzie w takim razie znajdą się 32 kg zajęte naszym postanowieniem?”

— Nie mogąc liczyć na uczciwość producenta, dopracowaliśmy się najlepszych na świecie ustaw i przepisów chroniących żywność przed skażeniem — dorzucza radca prawny Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego, Stanisław

Sołki — W praktyce jednak przestrzeganie tych przepisów jest zwykłą fikcją. Perypetie związane z kiełbasą rzeszowską to przejaw sobieparstwa panów z Rejonowej Spółdzielni i zakładu mięsnego, którzy tworząc szczytny krąg solidarności adoracji — wzajemnie się wybiłają.

Mówienie o zatrutej kiełbasie jest odczytywane wśród części pracowników WZSR i RS jako, delikatnie mówiąc, nietakt. Fakt jednak pozostaje faktem — nasza żywność, w różnym oczywiście stopniu, nafałszowana jest bakteriami, narkotykami, różnego rodzaju środkami ochrony roślin, antybiotykami, nie mówię już o gwałtach, szmatach czy zapachach. Te ostatnie, łatwe do wyliczenia, niczym straszny nie grożą. Gorzej z pierwszymi: stwierdzona w kiełbasie rzeszowskiej obecność produktów rozkładu białka pozostaje dla kontrolewów z WZSR nie zauważona, anonimowa, a dla ludzi po prostu groźna.

**P.S.**

Daremne okazały się poszukiwania wrześniejszej książki kontroli, do której kierownik masarni nr 1 — rzekomo — wpisywał osoby stanu jakościowego wydawanego towaru. Ponadto, według oświadczenia kier. działu produkcji i usług RS, Edwarda Roli, ukaranie tysiąc złotych mandatem zastępcy kierownika, Stanisława Wiśniewskiego przez lek. wet. Andrzeja Wrone było czynnością formalną, mającą zapewnić wszystkim zainteresowanym „święty” spokój.

Prawa logiki są nieublagane. Podążając tokiem wyjaśnień komisji WZSR należałoby uznać, że Stanisława Wiśniewskiego ukarano za to, iż „produkcyjną kiełbasę rzeszowskiej w dn. 14.IX. 82 r. została prawidłowo wykonana bez odbiegających od norm wad jakościowych”. Mandat za dobrą produkcję, tego Jeszcze w Nowym Sączu nie było!

Sądzę, że finał „cuchnącej sprawy” mamy jeszcze przed sobą. Ostatecznie głos w tej kwestii należy do Prokuratury Rejonowej.

**Jerzy Leśniak**

## OGŁOSZENIA DROBNE

**OLKSIY Alfred**, zam. Nowy Sącz, Kochanowskiego 42, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N-007864 do dowodu osobistego ZL 4034594, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-24455

**SWIRS Maria**, zam. Śniętica 49, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N-568451 do dowodu osobistego TK 2423992, wydaną przez Urząd Gminy w Uściu Gorlickim. S-24450

**SŁOWIŃSKI Rudolf**, zam. Nawojowa 81, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N-538588 do dowodu osobistego ZL 3230304, wydaną przez Urząd Gminy w Nawojowej. S-24442

**STRYJEWSKA Małgorzata**, zam. Nowy Sącz, Nawojowska 7/19, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N-955930 do dowodu osobistego AB 8971528, wydaną przez Państwowe Przedszkole nr 1 w Nowym Sączu. S-24444

**DUDCZYK Ewa**, zam. Nowy Sącz, Zdrojowa 10a, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N-103408 do dowodu osobistego AB 3918987, wydaną przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Nowym Sączu. S-24455

**MALEC Piotr**, zam. Mlyne 45, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N-380749 do dowodu osobistego ZL 3508789, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej. S-24456

**PUCHACZEWSKA Anna**, zam. Nowy Sącz, Sucharskiego 62/19, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N-118014 do dowodu osobistego WK 5402076, wydaną przez Wojewódzkie Biuro Turystyki Międzyzwojewódzkiej ZSM „Juventur” w Nowym Sączu. S-24451

**RAHJASZ Jan**, zam. Biczycze Dolne 28, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N-051999, N-051212, dla córki Agaty, N-051992 dla córki Bożeny do dowodu osobistego WL 225647, N-05200 dla żony Lucyny do dowodu osobistego BR 990564, wydaną przez Cech Rolniczo-Rolnych w Nowym Sączu. S-24457

**Fabryka Samochodów Małolitrażowych „POLMO”**  
 Zakład nr 2 w Tychach

**ZATRUDNI**

- MONTERÓW — mechaników samochodowych
- LAKIERNIKÓW samochodowych
- SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- GALWANIZERÓW
- ŚLUSARZY remontowych i narzędziowych
- ZGRZEWCZY
- TEOCZARZY w metalu
- KONTROLERÓW jakości wyrobów
- TOKARZY
- SZLIFIERZY
- FREZERÓW
- MURARZY
- CIEŚLI
- TYNKARZY
- BETONIARZY
- ZBROJARZY
- ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH
- PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu

Ponadto przedsiębiorstwo zatrudni

**ABSOLWENTÓW ZASADNICZYCH I ŚREDNICH SZKÓŁ ZAWODOWYCH** oraz

absolwentów Ochotniczych Hufców Pracy w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym Zakład zapewnia:

- zakwaterowanie oraz wyżywienie, na zasadach częściowej odpłatności, w stołówkach i bufetach prowadzonych w Zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych
- możność wypożyczenia w ramach organizowanych wycieczek sobotnio-niedzielnych

▲ wszyscy w własnych ośrodkach, w górach i nad morzem oraz wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie uzyskać tytuł robotnika wykwalifikowanego.

Zakład organizuje w ramach doskonalenia zawodowego kursy zawodowe, kształtujące w zawodach:

- SUWNICOWY
- OPERATOR
- USTAWIACZ MASZYN
- SPAWACZ i innych

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy pracowników przemysłu maszynowego.

**Ponadto Zakład zapewnia:**

- ◆ po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel
- ◆ nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego
- ◆ dodatki stażowy po 5, 10, 15 i 20 latach pracy, w wysokości 5 proc. 10 proc. 15 proc. i 20 proc.

**Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:**

- dowód osobisty
- legitymacja ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotację o wysokości zarobków)
- książeczka wojskowa
- świadectwa pracy
- świadectwo szkolne.

**ADRES:**

**FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”**  
 ZAKŁAD NR 2 W TYCHACH, ul. OŚWIĄCENSKA 401  
 43-100 TYCHY

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem nr 21 lub pociągiem do Bierunia Starego.

**SZCZĘŚLIWIE** Kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 338. K-3801

**KAPICA Jerzy**, zam. Słoneczna 745, zgubił wkładkę zaopatrzenia J-417199 do dowodu osobistego WL 0387560, wydaną przez Zakład Wyrobów Metalowych w Dąbrowie Górniczej — Oddział Sławków. D-18698

**MAJCHRZAK Władysław**, zam. Wilkowsko 27B, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-36397 do dowodu osobistego AB 0822531, wydaną przez Nadleśnictwo Pruszków. D-18695

**KIEŁBASA Stanisław**, zam. Liobrętowa 114, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 102306 do dowodu osobistego AB 0824780, wydaną przez Spółdzielnię Transportu Wiejskiego Nowy Sącz. D-18700

**FOLWARSKA Maria**, zam. Rokiciny Podhalanckie 58, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-212540 do dowodu osobistego WL 0414151 — wydaną przez PS „Podhalę” w Nowym Targu. D-18694

**MÓŁKA Irena**, zam. Świnarsko 19B, zgubiła wkładkę zaopatrzenia WZ seria N 04581 do dowodu osobistego AB 3417682, wydaną przez Nowosądecką Fabrykę Urządzeń Górniczych „Nowomag” — Nowy Sącz. D-18701

**BUKOWSKA Maria**, zam. Kościełisko — Sobiezkowa 80 — zgubiła wkładki zaopatrzenia: N 451809, N 451810 dla córki Danuty, N451811 dla syna Janusza, N 451812 dla syna Zbigniewa do dowodu osobistego WL 0368356, wydane przez Hotel „Kasprowy” w Zakopanem. D-18697

**BASISTA Mieczysław**, zam. Gorlice, Biecka 13 — zgubił wkładki zaopatrzenia: N 049349 do dowodu osobistego AB 7150519, N 049348 dla żony Anny oraz N 049349 dla syna Macieja — do dowodu osobistego AB 7150753, wydane przez Nowosądecki Kombinat Budowlany w Nowym Sączu. D-18696





Rys. ZBIGNIEW JUJKA

„Szpilki”



## APEL

### RODACY!

Chwila, która nadeszła, zmusza nas do wołania o zjednoczenie. Zjednoczenie się, niezależnie od poglądów, przekonań i światopoglądu. Czas przerwać ogólnie panujący marazm. Czas zrobić ten ostatni krok, który może okazać się naszą jedyną szansą.

### RODACY!

Wyznamy dzień i godzinę. W całej Polsce, ze spokojem i powagą, należą takiej chwili, zbierzmy się całymi rodzinami, spakujmy cały swój dobytek, uźbijmy dzieci (w miarę ciepło), ostatni raz rzucmy spojrzeniem w przeszłość i wyjdźmy bez zbędnego rozgardiaszu, pośpiechu, nerwowości. Godnie udajmy się pospół w wcześniej wyznaczone place, pola, ulice, gdzie spotkamy pozostałych rodaków. W ciżmy i absolutnym spokoju zasiądźmy ramię przy ramieniu, twarz przy twarzy, Polak przy Polaku, na swoim dobytku. Skierujmy spojrzenia ku niebu i tak długo, jak tylko się da, czekajmy na cud. To nasze jedyne wyjście!

P.S. Nie zapominajmy o pustych workach. Ma lecieć manna.

ANTONI SZPAK,  
MAREK SOB CZAK  
„Szpilki”

Już o ósmej rano inspektor Werner został wezwany na ulicę Pomidorowa 12. Dozorczyni kamienicy oświadczyła inspektorowi, że z mieszkania gwiazdy filmowej, Elzy Carton, zniknęło nurkowe futro.

— Pani Carton jest w podróży — mówiła dozorczyni. — Dziś rano, jak zwykle, poszłam na drugie piętro do jej mieszkania, by przewietrzyć i odkurzyć. Przy tej okazji spostrzegłam, że futro nurkowe pani Carton, które jeszcze wczoraj tam było, znikło. Ktoś musiał się włamać i zabrać je.

Inspektor poszedł na górę z dozorczynią i stwierdził, że zamek u drzwi

### Zagadka kryminalna „Przekroju”

## Gdzie jest futro?

mieszkania nosi ślady wytrycha. Następnie oboje zeszli na pierwsze piętro.

— Czy ktoś obcy kręcił się tu ostatnio? — spytał inspektor.

— Nie, dziś był tu tylko listonosz, jakieś pół godziny temu, a jeszcze przedtem chłopiec roznoszący mleko — powiedziała dozorczyni, wskazując bu-

telki z mlekiem stojące przed drzwiami obu mieszkań pierwszego piętra. Listonosza znam od dwudziestu lat, absolutnie nie można go posadzać. Natomiast chłopca z mlekiem widuję dopiero od trzech tygodni i nie bliższego o nim nie wiem.

Wysłuchawszy tego, inspektor zawrócił do drzwi jednego z mieszkań.

Lokalorka, pani Lissot, oświadczyła mu, iż nie mogła słyszeć żadnych podejrzanych odgłosów z drugiego piętra, gdyż spędziła noc poza domem u swojej chorej kuzynki i wróciła dopiero przed pięcioma minutami. Lokalorka drugiego mieszkania, pan Renz, oświadczył, że owszem, słyszał na górze jakieś kroki, ale nie nie podejrzewał, bo nie wiedział, że pani Carton wychodziła i że mieszkanie jest puste.

— Wiem już, kto ukradł futro — powiedział w chwilę potem inspektor do dozorczyni.

Kogo posadzał? Prawidłowa odpowiedź jest na str. 11.

## Mały urzędnik w wielkim biurze

Oczywiście, można sobie pożartować. Parkinson, ten od „prawa”, uważał, że „u większości urzędników biurko jest idealną stacją przejściową między głową a koszem na śmieci”.

Zależy nam na dobrych, chciałoby się powiedzieć: nowoczesnych urzędnikach, którzy służyliby społeczeństwu. Żeby hasło „Uwaga człowiek” — dotyczyło również dróg służbowych. Dziesięciolecia złożyły się na stopień ich zawilosci. Z dnia na dzień nie do rozwikłania. Ale pracując nad tym można jednocześnie upra-

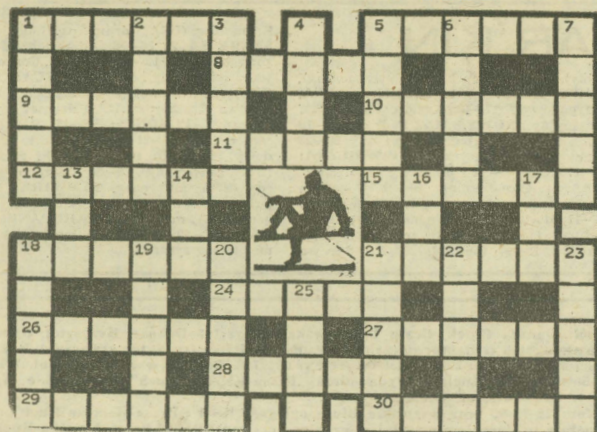
szać tryb załatwienia spraw w urzędach i instytucjach.

Pewnie, że nadmiar aktów normatywnych zwiększa utrudnienia po obu stronach urzędowego okienka. Ale chyba przeważa praktyka, że pracownicy urzędów, jeśli nawet traktują petenta uprzejmie i czynią to zgodnie z intencją ustawodawcy, występują w tym kontakcie z pozycji silniejszego: „ode mnie zależy” „mogę załatwić, lub nie”, „mogę załatwić, niekoniecznie od razu”, „mnie się nie spieszy”. Niech się ktoś przyjrzy z nadzornej instancji, jak na niższym szczeblu

załatwiają wydawanie kartek dla rencistów i emerytów, jaki bieg z przeszkodami musi odbyć obywatel chcący załatwić zezwolenie na budowę domu jednorodzinnego, jak się załatwia przydział — a nawet tych materiałów budowlanych które są na składzie...

Myszę, że na tym obszarze życia publicznego tkwią znaczne rezerwy, które małym wysiłkiem i w dodatku tanio, bo drogą bezinwestycyjną, mogą się przyczynić do poprawy atmosfery społecznej, a nawet przynieść korzyści gospodarce. Galczyński pisał: „Jestem mały urzędnik w wielkim biurze”. Nie wiem, może teraz lepiej byłoby, żeby urzędnik był wielki nawet w małym biurze? Może wtedy będzie ich mniej, a pracowałoby lepiej? (KAR)

## KRZYŻÓWKA NR 37



**POZIOMO:** 1) zawodowy jeździec na wyścigach konnych; 5) naloł; 8) kąpielisko morskie; 9) wielkość posiadająca określoną wartość, linię i kierunek działania, przedstawiana jako odcinek linii prostej zaopatrzonej w strzałkę; 10) kiwi; 11) głupiec; 12) uszkodzenie maszyny aparatu; 15) Saudyjska; 18) hetman Kozaków; 21) rybka akwariowa; 24) gęsta tkanina bawełniana, używana na wyspy; 26) władca i sędzia zmarłych, bóstwo roślin; 27) bóg zmarłych, prowadził ich dusze na sąd; 28) urządzenie do zamykania przekroju przepływowego rurociągu; 29) roślina warzywna z rodziny złożonych; 30) pojazd szynowy połączony na stałe z parowozem, przewożący zapasy paliwa.

**PIONOWO:** 1) doza, porcja; 2) przewlekłe zapalenie błony śluzowej nosa; 3) rodzaj namiotu u ludów mongolskich i tureckich; 4) układ cząsteczek elementarnych złożony z dodatnio naładowanego jądra i z powłok ujemnie naładowanych elektronów; 5) znak zodiaku; 6) zderzanie aktora przed występowaniem; 7) dychawica; 13) jednostka mocy nadprąd elektryczny; 14) ga-

tunek wierzby; 16) 365 dni; 17) prawy dopływ dolnej Odry; 18) ogłoszenie w prasie; 19) pokarm gasienic jedwabnika; 20) wnęka; 21) początkowa faza lotu samolotu; 22) kleryk odbywający studia w seminarium duchownym; 23) łagodni wstrząsy na nierównościach dróg; 25) magma.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 22 października br.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 35

**POZIOMO:** 1) pejzaż; 5) gielda; 8) upiór; 9) keczup; 10) opaska; 11) argot; 12) Neptun; 15) armata; 18) kliwer; 21) empire; 24) umiak; 26) refren; 27) regaty; 28) dykta; 29) spoina; 30) nizina.

**PIONOWO:** 1) Pekin; 2) zrzut; 3) żupan; 4) ring; 5) grotka; 6) Erazm; 7) agawa; 13) Eol; 14) ule; 16) rum; 17) tur; 18) kirys; 19) wirki; 20) run-da; 21) ekran; 22) Pegaz; 23) etyka; 25) inka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 35, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Władysława O-brzuł z Rabki oraz pan Marian Szlachet z Wysowej.